ISSN 0137-8287 INDEKS 47977

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 4 (1420) 24 STYCZNIA 1988 R. CENA 20 ZŁ.

W NUMERZE:

Pan wszelkiego stworzenia ● Z życia naszego Kościoła ● Zima ● Młodzież w powstaniu styczniowym ● „Rodzina" – dzieciom ● Porady

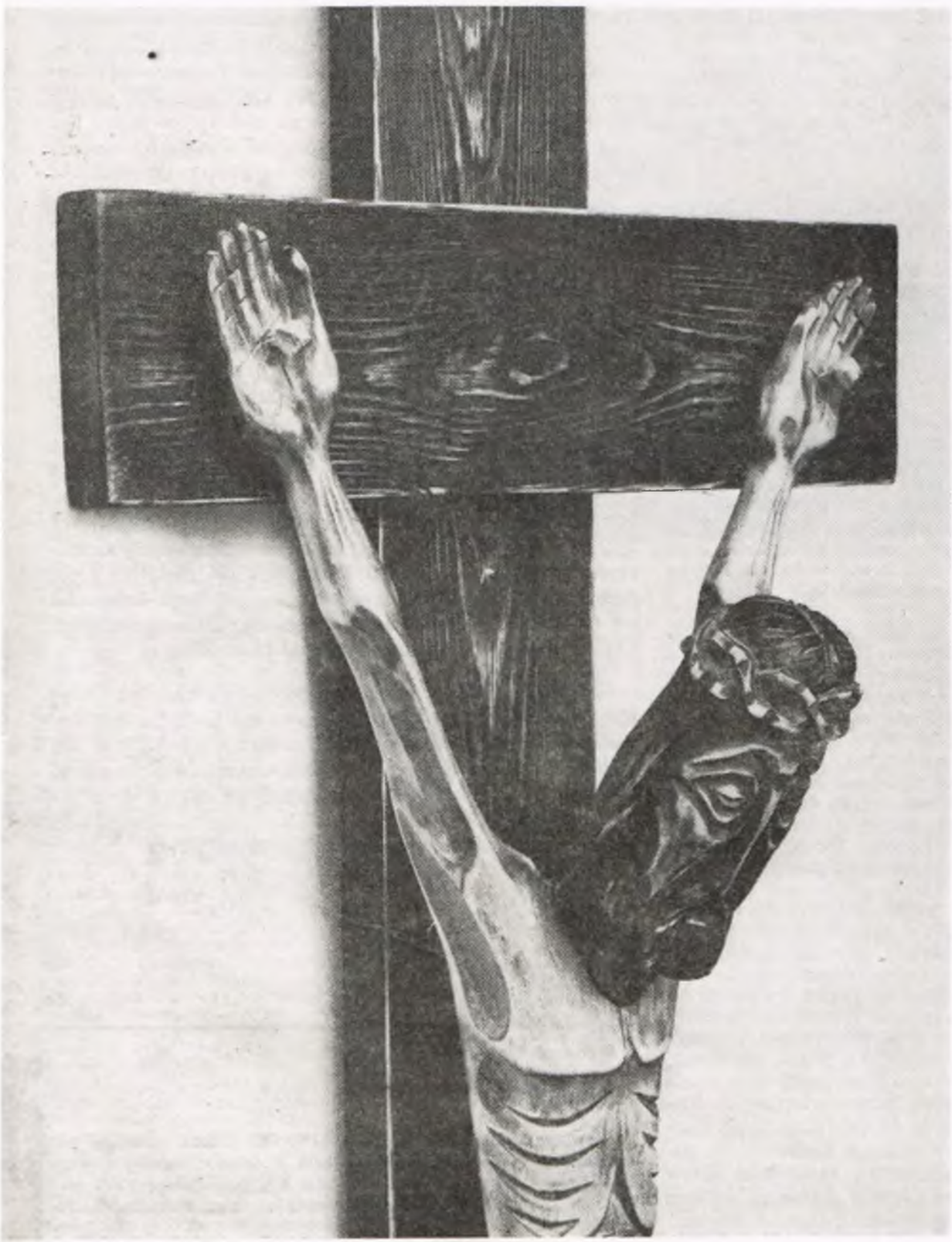

„Wiele razy
i wieloma
sposobami
przemawiał
niegdyś Bóg
do ojców
przez proroków,
na końcu
zaś tych dni
przemówił
do nas
przez Syna"

(Hbr 1,1)

Foto: Jan Chojnowski

Trzecia Niedziela po Objawieniu

Pan wszelkiego stworzenia

Do najmilszych, a tym samym najchętniej śpiewanych pieśni religijnych należą kolędy. Autorzy kolęd wiodą nas do betlejemskiego żłóbka, wskazują na leżące w nim Niemowlę owinięte w pieluszki i chociaż oczy nasze widzą bezbronne Maleństwo, to jednak serce i umysł stara się odkryć Moc i dostrzegać blask chwały utajony w ludzkiej Okruszynie. Zachęca nas do tej wizji strofa. „Taki Pan Chwały wielkiej uniżył się Wysoki, Pałacu kosztownego żadnego nie miał zbudowanego Pan wszego stworzenia". Zapewne nikogo nie rażą trochę archaiczne słowa, świadczące o pochodzeniu całej pieśni. Cytowana strofa jest częścią szesnastowiecznej pieśni bożonarodzeniowej śpiewanej do dnia dzisiejszego, a zaczynającej się od słów: „Anioł Pasterzom mówił".

Dobrowolne uniżenie się Jezusa nastąpiło nie tylko poprzez akt Wcielenia i narodziny w stajni. W całym swoim życiu Zbawiciel szukał ścieżek cichych, unikał wszelkiego rozgłosu i poklasku. Wybrał ubóstwo, upokorzenie i ofiarę nie jako jednorazowy akt zbawczy, ale przede wszystkim jako styl swego życia. Jednocześnie na tle z taką konsekwencją wybieranego poniżenia, cichości i pokory, przebijać się będzie blask nieziemskiej siły i majestatu.

Pokoleniom wyrosłym na kulturze chrześcijańskiej jest stosunkowo łatwo zrozumieć rację, którymi kierował się Syn Boży, gdy wybierał dla siebie postać sługi. W ten bowiem sposób stał się we wszystkim podobny do nas, szarych i grzesznych ludzi. I chociaż Apostoł Paweł powie, że Chrystusowe podobieństwo do ziemskich braci wyklucza grzech, to jednak poniesie On o wiele więcej grzechów, zwłaszcza w ostatnich chwilach swego życia. Będzie to brzemie grzechów całego świata, które przyjmie Jezus w formie krzyża. My tę prawdę przyjmujemy z wdzięcznością.

O wiele trudniej przyjąć ją osobom wyrosłym na gruncie innych kultur. Nawet członkom Narodu Wybranego. Izraelici czekali na Zbawiciela, którego potęga objawi się w sposób nie dopuszczający żadnych wątpliwości całemu światu. Mesjasz, na którego czekali Żydzi miał być Panem. Nie do pomyślenia dla nich było, by Mesjasz narodził się w stajni i cierpiał ubóstwo. Z tym większym podziwem powinniśmy patrzeć na tych, którzy pierwsi uwierzyli apostolskiej katechezie. Samych Apostołów, jako świadków ogromu znaków uczynionych przez Jezusa możemy właściwie podziwiać wyłącznie za żar w głoszeniu Ewangelii i współdziałanie z łaską. Oni poznali bezpośrednio potęgę Mistrza.

Naprawdę powinniśmy mieć wielki szacunek dla uczniów apostolskich, do których należy św. Marek — autor drugiej księgi Nowego Testamentu. Śledzimy od kilku tygodni jego katechezę o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym i Synu Człowieczym. Czynimy to w tym celu, by pogłębić i poszerzyć naszą wiedzę o Zbawicielu, a przede wszystkim umocnić naszą wiarę w Niego i rozpalić miłość. Kiedyś św. Augustyn wołał: „Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu". My też odczuwamy ciągły niepokój, ciągłą niepewność mimo tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Nieustannie potrzebujemy pokarmu do wzrostu fizycznego, ciągle też powinniśmy starać się o pokarm duchowy, by nabierało sił nasze życie nadprzyrodzone, życie łaski. Życie to jest darem, a o dar możemy jedynie prosić za wzorem świętych: „Panie przymnóż nam wiary".

Natomiast z naszej strony potrzeba nieustannego wysiłku umysłu i woli, by przygotować grunt na działanie Boga w nas, wszak Zbawiciel postanowił nie działać wbrew naszej wolności nawet wówczas, gdy my jej nadużywamy. Biorąc do ręki, jako podstawę naszych medytacji, dzieło św. Marka, zyskamy wspaniałą pomoc w umacnianiu fundamentów wiary świętej, a co za tym idzie, spokoju ducha i chęci do walki z trudnościami. Jeśli żołnierze wiedzą, że mają wodza z prawdziwego zdarzenia, który kieruje nimi w sposób mądry, rozważny, nie naraża ich na niebezpieczeństwa bez potrzeby, ale gdy przyjdzie konieczność wiedzie ich odważnie do boju, wtedy pójdą za nim w największy ogień.

Św. Marek ukazuje nam na kartach swej Księgi Jezusa jako Pana potężnego w mowie i czynie. Prawdziwego tytana ducha, na którym nikt się nie zawiedzie. Z tej racji św. Marek opuścił opis dzieciństwa Zbawiciela, a prezentuje Go od razu jako dojrzałego mężczyznę. Po mistrzowsku wybrnie z trudności ukazania sylwetki Mesjasza jako Człowieka i jako Boga. Sprostuje błędne oczekiwania ziomków, którzy spodziewali się raczej doczesnego, politycznego wodza, który postawi mały ród pasterski Izraela na czele narodów świata, ale przez to św. Marek nie pomniejszył postaci Chrystusa. Wprost przeciwnie. Jezus w jego relacji jest rzeczywistym Panem wszelkiego stworzenia, tak, jak śpiewa cytowana na wstępie strofa starej, dostojnej kolędy. Możemy więc czuć się spokojni i bezpieczni. Zawierzyliśmy najpotężniejszemu Panu. Nie ma, nie było i nie będzie Istoty bardziej godnej zaufania nad Boga, który stał się Człowiekiem. Nad Jezusa Chrystusa, którego umiłował Ojciec niebieski i na którym spoczął Duch Święty.

Ewangelista Marek przedstawiając potęgę duchową Chrystusa pisze: „I przez czterdzieści dni żył Jezus na pustyni, kusił Go szatan, przebywał wśród zwierząt, a usługiwali Mu aniołowie". Zło i dobro otacza Zbawiciela. Ze złem toczył zwycięski bój, o którym szerzej będziemy rozważać za tydzień — zaś dobro służy Panu. A my? Czy uznając Chrystusa za Pana pragniemy służyć Mu jak aniołowie?

Ks. A.B.

Podziękowanie Pierwszego Biskupa

Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI składa serdeczne podziękowanie wszystkim Zwierzchnikom Kościołów chrześcijańskich, Biskupom, Kapłanom, Przedstawicielom Urzędów Państwowych oraz Osobom Świeckim za przesłane życzenia na dzień Patrona Św. Tadeusza w dniu 28 października ub.r.

Numer oddano do składu 21 grudnia 1987 r.

Wizytacja pasterska w parafii przy ul. Łagiewnickiej w Krakowie

Wypełniając swoje arcypasterskie obowiązki, bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej — dokonał wizytacji kanonicznej parafii pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego przy ul. Łagiewnickiej w Krakowie.

Parafia ta, czego nie wie prawdopodobnie wielu naszych Czytelników, jest pierwszą i najstarszą społecznością Kościoła ojczystego, nie tylko w „podwawelskim grodzie", ale i w Polsce. Zanim więc przedstawię wydarzenia związane ze wspomnianą wyżej uroczystością, uważam za wskazane przekazać relację dotyczącą trudnych początków tej parafii oraz tragicznych niekiedy losów, w okresie jej dotychczasowej działalności.

* * *

„Początki pierwszej parafii PNKK w Polsce — jak pisze ks. dr Szczepan Włodarski — jaką jest parafia krakowska w Podgórzu (obecna parafia pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego — przyp. JK) okryte są mgłą niejasności z tego powodu, że nie wolno było publicznie tworzyć parafii, jeżeli sam Kościół nie był zalegalizowany. (Toteż) na początku sierpnia 1922 r. złożono w zarządzie miejskim prośbę o „udzielenie pozwolenia na założenie i ukonstytuowanie się gminy PNKK w Krakowie"... Odpowiedź negatywna nadeszła w lutym 1923 r., lecz nie ulega wątpliwości, że mimo braku urzędowej zgody parafia już faktycznie istniała. Wiązało się to... z odprawianiem ściśle prywatnych nabożeństw w kaplicy domu misyjnego przy ul. Madalińskiego 10 na Dębnikach. Pierwszy raz Mszę św. (w języku polskim — przyp. JK) odprawiono tu 6 stycznia 1923 — oczywiście bez wiedzy policji...

Rok 1924 rozpoczął się już swobodną działalnością pierwszej parafii. W rekolekcjach wielkopostnych odprawionych przez delegata z Ameryki, ks. St. Zawadzkiego, w dniach 9—11 kwietnia wzięło udział około 1.200 osób. Tuż po rekolekcjach, 14 kwietnia 1924 r. odbyło się pierwsze ogólne zebranie parafialne, którego celem zasadniczym było omówienie budowy kościoła, gdyż miejska komisja budowlana poleciła zamknąć kaplicę przy ul. Madalińskiego 10 z dniem 1 października 1924 r. ze względów bezpieczeństwa i higieny (szczupłość miejsca, słaba wentylacja, położenie na piętrze). Zgromadzenie wybrało komitet budowlany... oraz uchwaliło dobrowolne opodatkowanie się i sprzedaż „cegiełek" na rzecz budowy.

Miesiąc później odbyło się już jawnie doroczne zebranie parafialne, które zatwierdziło dotychczasowego proboszcza w osobie ks. dr Antoniego Ptaszka oraz wybrało Komitet Parafialny (odpowiednik dzisiejszej Rady Parafialnej — przyp. JK)... Wtedy też ustalono, że parafia będzie miała wezwanie „Zmartwychwstanie Pańskie".

Od dnia 1 października 1924 nabożeństwa niedzielne odbywały się w sali Domu Górnika przy alei Zygmunta Krasińskiego 16. Dużym sukcesem parafii było zatwierdzenie przez wojewodę statutu Towarzystwa „Pomoc". Celem Towarzystwa, oprócz działalności charytatywnej było „urządzanie odczytów, pogadanek, wykładów, zabaw, przedstawień i chórów, zakładanie i budowanie domów dla sierot i młodzieży, utrzymywanie burs, ochronek i szpitali, prowadzenie biura porad oraz biblioteki" (Historia Kościoła Polskokatolickiego — Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1964, tom I, str. 195 n.). Jak więc widzimy, program działalności Towarzystwa był niezwykle szeroki i ambitny. Jednak z uwagi na trudności w jakich przyszło pracować naszemu Kościołowi, jak również kryzys gospodarczy przeżywany przez nasz kraj w latach trzydziestych, nie udało się go w pełni zrealizować.

W roku 1930 zakupiono parcelę przy ul. Łagiewnickiej (róg Czarnej) wraz z budynkiem, który zaadaptowano na Seminarium Duchowne. Oprócz pomieszczeń seminaryjnych urządzono w nim kaplicę oraz mieszkania dla księży. Budowę świątyni parafialnej rozpoczęto dopiero w 1935. Oficjalnie budynek ten miał być przeznaczony na kino, gdyż władze sanacyjne nie wyraziły zgody na budowę kościoła. Było to następstwem braku legalizacji PNKK w tym czasie. Budowę zakończono dopiero podczas okupacji hitlerowskiej i w roku 1940 ówczesny Zwierzchnik Kościoła, bp Józef Padewski, dokonał poświęcenia świątyni.

Podczas działań wojennych w 1945 r. zawalił się sufit kościoła zaś budynek seminaryjny uległ całkowitemu zniszczeniu. Parafia pozbawiona została „domu Bożego". Toteż przez wiele miesięcy wyznawcy nasi korzystali z użyczonego im gościnnie kościoła parafii ewangelicko-augsburskiej przy ul. Grodzkiej 58. Jednak do roku 1946 wyremontowano zniszczony obiekt sakralny, jak również od fundamentów odbudowano obiekt seminaryjny. Ale przez wiele jeszcze lat trwało wykańczanie i wyposażanie „domu Bożego".

Jednym z pierwszych kierowników placówki duszpasterskiej przy ul. Łagiewnickiej w Krakowie był ks. Franciszek Bończak — późniejszy biskup. Po jego wyjeździe do USA w parafii pracowali: ks. Jan Tomaszkiewicz, ks. Adam Walichniewicz i ks. Michał Kronenberg. W czasie II wojny światowej, parafią kierowali kolejno: ks. Franciszek Koc (w latach sześćdziesiątych ordynariusz we Wrocławiu) oraz ks. Jerzy Czerwiński. W roku 1946 — po przerwie spowodowanej pobytem w obozie koncentracyjnym, a po zwolnieniu z obozu w USA — opiekę nad wyżej wymienioną parafią przejął bp Józef Padewski. Po jego śmierci przez krótki czas proboszczem był ks. Walerian Kierzkowski. Najdłużej, gdyż prawie 36 lat, duszpasterzował w parafii ks. Michał Samborski. Pamiątką jego pracy pozostały między innymi (zainstalowane w roku 1953) 7-głosowe organy z napędem elektrycznym oraz promiennikowe (gazowe) ogrzewanie świątyni. Na wiosnę 1987 r. administratorem parafii został mianowany absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. mgr Marian Wnęk. Otrzymał on polecenie przeprowadzenia kapitalnego remontu świątyni. Przygotowana już została dokumentacja. Zanim jednak uzyskane zostaną fundusze oraz zakupione brakujące jeszcze materiały budowlane, nowy duszpasterz nie siedzi z założonymi rękami. Bowiem z pomocą parafian odnowił ławki, ołtarze i kancelarię parafialną.

* * *

W niedzielę, 11 października 1987 r. o godz. 10.00 do parafii polskokatolickiej przy ul. Łagiewnickiej 54 przybył ordynariusz diecezji krakowskiej, bp Jerzy Szotmiller. Towarzyszył mu kan-

dokończenie na str. 4

Bp Jerzy Szotmiller w otoczeniu uczestników uroczystości

Z Kancelarii Pierwszego Biskupa

Święcenia w katedrze polskokatolickiej

W dniu 28 listopada 1987 r. o godz. 11.00 w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie w czasie Mszy Św. pontyfikalnej Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski udzielił tonsury i święceń niższych i wyższych alumnom Wyższego Seminarium Duchownego studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Tonsurę i święcenia niższe otrzymali: Piotr Mikołajczyk, Grzegorz Młudzik, Jacek Rybka i Adam Stelmach.

Święcenia wyższe diakonatu otrzymali klerycy: Rafał Michalak, Tomasz Rybka i Adam Stelmach.

Kandydatów do święceń przedstawił Kanclerz Kurii Biskupiej Ks. mgr Ryszard Dąbrowski. Rekolekcje przygotowujące do święceń wygłosił, służbę liturgiczną przygotował i kierował nią w czasie święceń Ks. Henryk Przybyła — ojciec duchowny WSD.

W czasie uroczystości święceń śpiewał chór katedralny pod kierownictwem Ks. dziek. Tamasza Wójtowicza — proboszcza katedry.

W uroczystości święceń udział wzięło duchowieństwo, rodzice święconych i wierni. Miłym gościem, uczestnikiem uroczystości był Ks. dr Mikołaj Lenczewski — nauczyciel akademicki z ChAT, delegat Kościoła Prawosławnego.

Pożegnanie Księdza Kanonnika Donalda Mosmana

W dniu 16 listopada ub.r. o godz. 10.00 przybył do Kurii Biskupiej w Warszawie Ksiądz Kanonik Donald Mosman w towarzystwie Richarda Bridge — drugiego Sekretarza Ambasady Wielkiej Brytanii, by złożyć wizytę pożegnalną Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego.

Pożegnanie ks. kanonika Donalda Mosmana — delegata anglikańskiego arcybiskupa Canterbery

Ksiądz Kanonik D. Mossman przez wiele lat pełnił misję delegata anglikańskiego arcybiskupa Canterbery i często przybywał do Polski, zwłaszcza w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, by sprawować posługę Sakramentalną dla pracowników Ambasady Wielkiej Brytanii.

dokończenie ze str. 3

clerz Kurii Biskupiej, ks. Czesław Siepetowski. Na miejscu oczekiwali: administrator parafii — ks. mgr Marian Wnęk, wikariusz generalny diecezji — ks. infułat Antoni Pietrzyk, proboszcz parafii przy ul. Bosackiej — ks. Jan Kuczek, duszpasterz z Tarnowa — ks. Władysław Pietrzyk oraz dotychczasowy, wieloletni tutejszy proboszcz — ks. Michał Samborski. Oprócz miejscowych parafian, przybyła również stosunkowo liczna grupa naszych wyznawców z parafii przy ul. Bosackiej oraz delegacja z parafii tarnowskiej. Przy wejściu do świątyni Rada Parafialna powitała Biskupa Ordynariusza chlebem i solą. Dzieci wręczyły mu kwiaty.

Po wprowadzeniu biskupa do świątyni, administrator parafii odmówił modły liturgiczne w intencji Arcypasterza. Następnie powitał Dostojnego Gościa i towarzyszących mu duchownych oraz złożył sprawozdanie o stanie parafii. Ks. infułat Pietrzyk przeprowadził spowiedź ogólną, do której przystąpili wszyscy uczestnicy uroczystości.

Rozpoczęła się uroczysta Msza święta. Celebrował ją ordynariusz diecezji krakowskiej, w asyście ks. kanclerza Siepetowskiego i ks. proboszcza Kuczka, który wygłosił również Słowo Boże. Myślą przewodnią jego wystąpienia były słowa wyjęte z perykopy ewangelicznej: „A gdy to ujrzały tłumy... wielbiły Boga, który dał ludziom taką moc" (Mt 9,8). Nawiązując zaś do relacji Ewangelisty o uzdrowienie sparaliżowanego (Mt 9,1—8), kaznodzieja dodał następnie: „Również i współcześnie „Bóg daje ludziom taką moc", by przez ich ręce dokonywały się cuda Bożej łaski względem ludzi. Tymi ludźmi obdarzonymi nadprzyrodzoną mocą są biskupi i kapłani Chrystusowego Kościoła. Są nimi również biskupi i kapłani Kościoła Polskokatolickiego, będącego cząstką Kościoła Powszechnego... Przez sakrament chrztu sprowadzają oni do dusz łaskę, czyniącą nas dziećmi Bożymi. W Sakramencie Pokuty — przez słowa rozgrzeszenia — za ich pośrednictwem dokonuje się cud przebaczenia... Mocą słów konsekracji sprowadzają oni na ołtarze Chrystusa... by był z nami w sposób widzialny pod postaciami eucharystycznymi, byśmy mogli jego Ciało przyjmować na posiłek dusz... Przez ręce biskupa schodzi do duszy chrześcijanina Duch Swięty z siedmiorakimi darami, na umocnienie nas w wierze... W innym Sakramencie również przez ręce kapłana otrzymują chrześcijańscy małżonkowie potrzebne łaski i siły, do wypełnienia obowiązków małżeńskich i rodzicielskich... Przez włożenie rąk biskupa, ludzie wybrani przez Boga podniesieni zostają do godności kapłanów — pośredników między niebem a ziemią... Wreszcie w ostatniej chwili naszego życia ziemskiego zjawi się u naszego łoża kapłan, by przez Sakrament Namaszczenia udzielić nam siły koniecznej na przejście do wieczności". Kończąc zaś swoje przemówienia, kaznodzieja dodał w formie zachęty: „Jak ludzi współczesnych Chrystusowi, również i nas dręczą zmartwienia, choroby i nieszczęścia, które tak trudno znieść o własnych siłach. Dlatego trzeba nam przechodzić blisko Chrystusa, tak jak kiedyś przyniesiono do niego sparaliżowanego... Trzeba nam przychodzić do naszej świątyni parafialnej często, ale szczególnie w każdą niedzielę i święto. To zaś ma być dla nas okazją do korzystania z Sakramentów św., będących dla nas źródłem nadprzyrodzonej łaski. Tej łaski, która nie tylko pomoże nam wieść życie godne uczniów Chrystusa, ale również doprowadzi nas do żywota wiecznego".

Śpiewy religijne podczas Mszy św. wykonali wszyscy uczestnicy nabożeństwa z towarzyszeniem organów, przy których zasiadł — jak zwykle — długoletni organista parafii, p. Józef Pamuła. Uczestniczący w niej wyznawcy, licznie przystąpili do Stołu Pańskiego.

Po zakończeniu nabożeństwa zabrał głos pasterz diecezji, który na początku swego słowa podziękował duchowieństwu za uświetnienie uroczystości, miejscowemu duszpasterzowi i parafianom za przygotowanie tego parafialnego spotkania, wszystkim zaś za czynny udział we Mszy św. następnie dodał: „Tutejsza świątynia parafialna jest w pewnym sensie centrum historii naszego Kościoła. Tutaj bowiem kładziono przed laty jego podwaliny. A nie było to łatwe, gdyż wyznawcy nasi narażeni byli w tym okresie na szykany i prześladowania. Dlatego ze czcią chylimy czoła przed weteranami, którzy to wszystko przeżyli... Wspominając o nich nie wolno pominąć wspaniałej postaci śp. bpa Józefa Padewskiego, wielkiej miary patrioty i duszpasterza. Żywię więc nadzieję, że na zakończenie remontu kapitalnego ufundowana zostanie w tutejszej świątyni tablica pamiątkowa, będąca wyrazem wdzięczności za wszystko, co uczynił On dla Kościoła i tutejszej parafii".

Kontynuując swoje wystąpienia, Biskup Ordynariusz stwierdził również: „Obecnie — w dobie ekumenizmu — wiele się zmieniło w stosunkach międzywyznaniowych. Świadczą o tym nabożeństwa organizowane corocznie w naszym kraju z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, kiedy to wyznawcy Chrystusa z różnych Kościołów (nie wyłączając rzymskokatolików) modlą się razem do wspólnego Ojca w niebie".

Nawiązując zaś do dnia dzisiejszego Kościoła Polskokatolickiego, nasz Arcypasterz powiedział między innymi: „Wiara, zaangażowanie i ofiary naszych wyznawców muszą być miłe Bogu, skoro Kościół ojczysty rozwija się i rozszerza stan swego posiadania. W Krakowie istnieją trzy parafie, zaś współpraca ich duszpasterzy i wyznawców układa się dobrze. Nie inaczej jest w skali całej Polski. Umacnia się również baza materialna naszego Kościoła. Bowiem w ciągu ostatnich kilkunastu lat wzniesiono i wyremontowano wiele naszych świątyń i budynków parafialnych... Mimo wielu trudności i przeciwności, zbliża się ku końcowi budowa świątyni polskokatolickiej w Częstochowie".

Nie pominął również Dostojny Mówca milczeniem spraw miejscowej parafii. Powiedział bowiem: „Wysoko oceniam wkład i zaangażowanie tutejszych parafian w przeprowadzone do tej pory prace remontowe. Dlatego zapewniam, że dołożę wszelkich starań, by parafia otrzymała pomoc materialną na remont swojej świątyni, której stan techniczny i estetyczny nie jest najlepszy. Będę się również modlił w intencji tutejszego duszpasterza oraz parafian, by Bóg wspomagał ich we wszelkich dobrych poczynaniach".

Na zakończenie swego wystąpienia, Ordynariusz Diecezji podziękował serdecznie ks. Michałowi Samborskiemu za jego długoletnią pracę — służbę Kościołowi i wiernemu ludowi. Wręczył mu również wiązankę róż. Podziękowanie i kwiaty za wieloletnią pracę, przekazała swemu dotychczasowemu duszpasterzowi Rada Parafialna.

Po zakończeniu nabożeństwa przemówił jeszcze raz Gospodarz parafii. W wystąpieniu tym wyraził on swą wdzięczność Biskupowi Ordynariuszowi i duchowieństwu za to, że nie szczędzili swego trudu zaś wyznawcom świeckim za ich udział w uroczystości.

Ostatnim akcentem modlitewnego spotkania było odśpiewanie przez zgromadzonych hymnu Kościoła: „Tyle lat my Ci o Panie, służbę wiernie wypełniali..." Słowa te — śpiewane w najstarszej parafii polskokatolickiej w naszej Ojczyźnie — miały szczególniejszą wymowę. Na zakoń-

W czasie swego pobytu w Polsce Ksiądz Kanonik zawsze składał wizytę kurtuazyjną Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, przekazując pozdrowienia i życzenia świąteczne od Arcybiskupa Canterbery.

Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w serdecznych słowach podziękował Księdzu Kanonikowi D. Mossmanowi za jego wieloletnią sympatię i przyjaźń dla Kościoła Polskokatolickiego i w dowód zasług odznaczył Go złotym krzyżem Biskupa Franciszka Hodura. Ksiądz Kanonik D. Mossman, żegnając Pierwszego Biskupa, podziękował za przyznane odznaczenie i powiedział, że chociaż już urzędowo nie będzie przybywał do Polski, to jednak Polska i Kościół Polskokatolicki na zawsze pozostaną w Jego sercu i modlitwach oraz w pamięci szczególnie w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

●

Delegaci Amerykańskiej Rady Kościołów u Pierwszego Biskupa

W dniu 30 listopada 1987 r. Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. MAJEWSKI w Kurii Biskupiej w Warszawie gościł przedstawicieli Amerykańskiej Rady Kościołów P. Gratia i P. Steven'a Johns-Boehma, którzy przybyli do Polski, by spotkać się z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej i wziąć udział w międzynarodowym spotkaniu „Ruchy Pokojowe a Wyzwanie i Szanse Europy" w dniach 4—6 grudnia 1987 r. w Warszawie. W spotkaniu z Pierwszym Biskupem towarzyszył Ks. Kanclerz R. Dąbrowski i Ks. dr Z. Pawlik — dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej.

Pierwszy Biskup wprowadził pokrótce miłych gości w historię i działalność Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Po spotkaniu goście w towarzystwie ks. dziekana T. Wójtowicza zwiedzili katedrę polskokatolicką.

czenie wykonane zostało pamiątkowe zdjęcie.

Bezpośrednio potem — w towarzystwie kanclerza Kurii Biskupiej oraz administratora parafii — Biskup Ordynariusz zwizytował szczegółowo świątynię i znajdujący się obok dom kościelny (dawne Seminarium Duchowne) zapoznając się z ich stanem technicznym.

Wizytacja arcypasterska — jak można było zaobserwować podczas uroczystości — stała się dużej miary przeżyciem religijnym nie tylko dla tutejszych parafian, ale i dla pozostałych jej uczestników. Osobista obecność w parafii przy ul. Łagiewnickiej pozwoliła też zapoznać się lepiej nie tylko ze stanem liczebnym i duchowym tej społeczności, ale również ocenić materialne podstawy jej działalności. To zaś na pewno będzie dla Niego pomocne w kierowaniu powierzoną jego pieczy diecezją.

Ks. JAN KUCZEK

Czy jesteś już posiadaczem Kalendarza Katolickiego 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzony jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelncy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIK!

ZAMÓWIENIE

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....

.....
(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod, województwo, wieś)

Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988.

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

.....
(podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAI

Burmistrz symbolicznego miasta pokoju pani Diana Clark ze Stanów Zjednoczonych przywiozła do Warszawy wykonany z drewna cedru obelisk pokoju z umieszczonym napisem „Niech ludzkość świata żyje w pokoju" w kilku językach. 2 grudnia ub.r. na Nowym Mieście przy ul. Rajców odbyła się uroczystość ustawienia tego obelisku. Podobne obeliski z napisami w wielu językach zostały ustawione w ponad 50 tys. punktów na całym świecie.

●

W Warszawie odbyło się w grudniu kolejne walne zebranie członków Towarzystwa Polsko-Szwajcarskiego. Zostało ono utworzone przed 40 laty przez polskich żołnierzy, którzy w okresie wojny internowani byli w Szwajcarii. Zdaniem Towarzystwa jest upowszechnianie w Polsce wiedzy o Szwajcarii, tradycyjnych więzach przyjaźni naszych narodów, a także społeczne działanie służące rozwojowi wszechstronnej, wzajemnie korzystnej współpracy obu krajów. Prezesem Towarzystwa Polsko-Szwajcarskiego został wybrany ponownie prof. Stanisław Berger z SGGW-AR w Warszawie.

●

Dziś, w przeciwieństwie do tego, jak kiedyś bywało, zachęca się ludzi do zbierania i wywożenia drewna opałowego z lasów za symboliczną złotówkę. W ostatnim dopiero okresie, gdy pojawiły się trudności z nabyciem węgla i realizacją pełnych przydziałów, zainteresowanie drewnem opałowym rośnie. O ile jednak w Polsce centralnej chętnych na ten opał jest sporo, o tyle w południowo-zachodniej części kraju zainteresowanie jest stosunkowo niewielkie. Zasoby drewna opałowego, szczególnie w rejonach górskich, są praktycznie nieograniczone. Po porozumieniu z leśniczym, pragnący nabyć drewno na opał zbiera je i wywozi sam, zarząd lasów nie dysponuje bowiem środkami na przygotowanie drewna do sprzedaży. Zauważmy na koniec, że wywóz z lasów drewna opałowego jest jednym ze sposobów zapobiegania rozmnażania się szkodników.

●

700-lecie lokacji miasta Wieliczka przypadające w 1990 r. ma być uświetnione zakończeniem odnowy tutejszego XIII-wiecznego zamku żupnego. Zamek jest jedynym istniejącym do dziś przykładem średniowiecznej budowli, która od swego powstania była siedzibą gospodarzy — tego specyficznego „zakładu przemysłowego", jakim jest kopalnia soli. Podobne obiekty istnieją we Francji i Włoszech, ale pochodzą z XVIII i XIX w.

Telewizja zapowiada przedstawienie wkrótce nowego serialu rodzimej produkcji, którego akcja toczy się w czasie okupacji, pod roboczym tytułem „Śmieciarz". Na zdjęciu reżyser J. Butrymowicz omawia z aktorami jedną ze scen filmu.

ŚWIAT

Około 400 tys. mieszkańców dotkniętej od długiego czasu suszą północno-wschodniej części Ugandy zagraża głód. Według ugandyjskiego dziennika rządowego „New Vision" w ciągu najbliższych miesięcy ludziom tym trzeba dostarczyć co najmniej 30 tys. ton kukurydzy, by uchronić ich przed śmiercią.

●

Komisarz EWG ds. ochrony środowiska skrytykował ostro te kraje wspólnoty, które nadal sprzedają do Trzeciego Świata środki ochrony roślin zakazane w wielu wysoko uprzemysłowionych państwach. Chodzi tu m.in. o DDT i Aldrin, które są truciznami. Przenoszone przez żywność do organizmów ludzkich powodują śmierć lub ciężkie choroby.

●

Grudniowe wydanie radzieckiego miesięcznika „Nowyj Mir" zawiera wiersze Josepha Brodskyego, tegorocznego laureata literackiej Nagrody Nobla. Jest to pierwsze wydanie wierszy tego poety w Związku Radzieckim (poeta opuścił go w 1972 r.). Jak powiedział kierownik działu poezji tego miesięcznika, redakcja od dawna planowała druk wierszy Brodskyego, będącego jednym z tych poetów, bez których antologia współczesnej poezji radzieckiej byłaby niepełna.

●

W londyńskiej sali Queen Elisabeth Hall odbył się koncert Czesława Niemena. Część koncertu wypełniły stare przeboje m.in. „Dziwny jest ten świat".

●

W komitecie szóstym ONZ, zajmującym się kwestiami prawnymi, podczas 42. sesji Zgromadzenia Ogólnego przyjęto projekt rezolucji potępiającej wszelkie akty terroryzmu. W dokumenecie stwierdza się, iż współpraca międzynarodowa w walce z terroryzmem sprzyjać będzie umacnianiu zaufania między państwami. Zaapelowano o podejmowanie skutecznych kontrdziałań zgodnie z prawem międzynarodowym, aby położyć kres aktom, metodom i praktykom międzynarodowego terroryzmu.

●

Osiemdziesiątą rocznicę urodzin obchodził osiadły w Wielkiej Brytanii od 1935 r. światowej sławy polski malarz i rysownik Feliks Topolski. Konsul generalny PRL w Londynie, Cezary Ilkanowicz, wręczył F. Topolskiemu list gratulacyjny, jaki wystosował do Jubilata minister kultury i sztuki, prof. Aleksander Krawczuk. M.in. Krawczuk przyznał również F. Topolskiemu medal „Zasłużony dla kultury polskiej".

Ze współczesnej karykatury japońskiej, zaprezentowanej na wystawie w warszawskim Muzeum Karykatury (pierwszej w Polsce i w Europie!): Keichi Makino — „Skomputeryzowana rodzina".

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Trzeciego dnia zmartwychwstał

Jezus Chrystus — Syn Boga i Syn Maryi Panny, Bóg i Człowiek w jednej Osobie, chociaż został zabity i pogrzebany, to jednak nie przestał istnieć. Jego bosko-ludzki duch po wizycie w Otchłani wrócił trzeciego dnia do martwego Ciała, ożywił je boską mocą i — przemienione na wzór ducha tą samą mocą — zabrał z mogiły w świat życia nadprzyrodzonego. W tym nowym życiu, do którego Chrystus zmartwychwstał, nie istnieje prawo śmierci. Przekroczywszy próg wieczności, żywy duchem i ciałem Zbawiciel, jest nadzieją naszego zmartwychwstania, bo skoro już jeden prawdziwy człowiek osiągnął w pełni swej ludzkiej natury — żywot wieczny, Bóg może dać to samo życie wszystkim swoim wybranym. Ale źródło naszej nadziei i radości nie tkwi wyłącznie w wyżej przytoczonym rozumowaniu. Jezus chciał nam dać to życie! Oto powód radosnego Alleluja, płynącego z serc i ust: „Alleluja Jezus żyje, Ten, co za nas życie dał!"

Obecnie zatrzymajmy się nieco dłużej nad tajemnicą Zmartwychwstania Chrystusa. Prześledźmy to, co mówi na ten temat Biblia. W poszerzonym nieco wyznaniu wiary, zwanym Nicejsko-Konstantynopolitańskim, które odmawiamy w liturgii mszalnej wyraźnie się podkreśla, gdzie należy szukać potwierdzenia tego podniosłego dogmatu: „I zmartwychwstał dnia trzeciego, jak oznajmia Pismo". Nie jest więc to prawda, którą możemy dowieść na podstawie rozumu i naszego doświadczenia. Jest prawdą objawioną przez Boga. Ale jest też prawdą, którą Chrystus udokumentował niezwykle starannie, gdy wielokrotnie, w różnych miejscach i porach ukazywał się żywy swoim uczniom. Mamy też świadectwa aniołów i niewiast, a nawet żołnierzy i wrogów Chrystusa — kapłanów i faryzeuszy. Entuzjazm świadków zmartwychwstania jest wielki, ale równocześnie bardzo wstrzemięźliwy. Tych ludzi nie można posądzić ani o łatwowierność, ani o uleganie psychozie czy hipnozie. Dla apostołów fakt Chrystusowego zmartwychwstania stał się tak oczywisty, że oddawali za tę prawdę życie, ale równocześnie tak tajemniczy co do sposobu, że nie próbowali nawet słowami ludzkimi wypowiadać i opisywać tego cudu. Obrazki wielkanocne ukazujące Chrystusa opuszczającego grób ku przerażeniu pilnujących żołnierzy są niezgodne z prawdą biblijną. Momentu zmartwychwstania i opuszczenia grobu przez zmartwychwstałego Pana nikt nie widział, i nikt w Biblii namalować nie usiłuje. To też jest potężna racja przemawiająca za prawdziwością cudu paschalnego.

Idąc wzorem pisarzy biblijnych, nie będę próbował szukać nadzwyczajnych słów i porównań na wyrażenie tajemnicy Zmartwychwstania Jezusa. I chociaż zamierzam szerzej mówić o zapowiedzianym przez Zbawiciela naszym zmartwychwstaniu dopiero w eschatologii, to jednak już teraz ciągle omawiana tajemnica powinna budzić w nas nadzieję życia wiecznego. „Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie" — zapewnia Zbawiciel.

W czasach Chrystusa naród wybrany wierzył w zmartwychwstanie. Tylko Saduceusze wątpili. Wyraz tej powszechnej wiary daje Marta, siostra zmarłego Łazarza: „Wiem, że mój brat zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dzień ostateczny". Prawdopodobnie była to jednak u wielu ludzi taka prawda, która nie dawała wiele pociechy. Podobnie jest dzisiaj w życiu wielu chrześcijan, u których wiara nie ma zbyt wielkiego wpływu na życie. Chociaż chodzą na Rezurekcję i śpiewają Alleluja, to jednak bardziej wątpią niż wierzą. A tak być nie powinno.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Garbate i głodne nad komputerem

Niewinna z pozoru, a nawet może i radosna dla niektórych informacja, podana niedawno w środkach masowego przekazu, iż już tyle a tyle tysięcy szkół w Polsce ma komputery, a za kilka lat każda szkoła będzie już w komputer wyposażona, większość rodziców powinna przyprawić o głęboki niepokój.

W czym rzecz? Pozornie nic groźnego: oto bowiem dowiadujemy się, że szkoły będą nowocześniejsze, że nasze dzieci zdobędą więcej wiedzy i umiejętności niezbędnych im w późniejszych etapach życia, w społeczeństwie XXI wieku.

Czy rzeczywiście jest się czym cieszyć? Oto kilka faktów:

Wady postawy uznane zostały za chorobę społeczną. Najgroźniejszy dla ich powstawania jest wiek 6—7 lat i okres dojrzewania, czyli 11—13 lat u dziewcząt i 13—14 u chłopców. Tak więc czas od rozpoczęcia nauki jest bardzo niebezpieczny i sprzyja powstawaniu wad postawy. Dzieci zmusza się do siedzenia w ławkach szkolnych często robionych wbrew podstawowym zasadom ergonomii. Również w domu nie ma najczęściej dobrych (pod względem ergonomii) warunków do nauki. Instytut Wzornictwa Przemysłowego od wielu lat we współpracy z pediatrami projektuje ławki, stoliki, krzesła dla szkół i domu, i są to projekty bardzo udane. Niestety, prototypy nie trafiają do masowej produkcji, pozostając w sferze projektów. Dziecko spędza w złej ławce 1/4, a nawet 1/3 część doby z niewielkimi przerwami, a w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych mamy ponad 8 mln uczniów. W tych samych ławkach siedzą w gabinecie fizycznym i ci młodsi, którzy dopiero fizyki uczyć się zaczynają, i dryblasy z klasy VIII, a w szkołach średnich i ci z I, i dorośli z IV.

Siedzą na lekcjach, i w domu po lekcjach, mając absolutny niedobór ruchu — hipokinezję, mówiąc uczonym językiem. Istniejące na całym świecie organizacje, kluby i instytucje starają się ten niedobór wyrównać przez stosowanie różnych form aktywności ruchowej. **W Polsce 40% szkół nie posiada sal gimnastycznych,** a w pozostałych brakuje często podstawowego wyposażenia do ćwiczeń korekcyjnych. Nie mają sal gimnastycznych szkoły stare — i nie mają nowe, i to nie tylko na prowincji, ale też w Warszawie, gdzie władze oświatowe godzą się na przyjęcie (jak w tym roku szkolnym) nowej, dużej szkoły bez sali gimnastycznej, będącej dopiero w budowie, w związku z czym w tejże szkole, nie mającej również boiska — lekcji wf praktycznie nie ma. (Może to i dobre — wykorzysta się czas na naukę programowania w języku basic). Spora część nauczycieli nie ma też kwalifikacji do prowadzenia wf, a tym bardziej ćwiczeń korekcyjnych. Według obliczeń fachowców w ciągu ostatnich 10 lat nastąpiło znaczne nasilenie wad postawy, a szczególnie bocznego skrzywienia kręgosłupa wśród uczniów. Obecnie w niektórych szkołach 2/3 uczniów ma wady postawy.

Oddzielny problem to droga do szkoły ogromnej ilości dzieci wiejskich, pokonujących naprawdę bohatersko wiele kilometrów przy każdej pogodzie tam i z powrotem, ponieważ problem zorganizowania dowozu dzieci do szkół przekracza możliwości rozwiązania go. Co innego z komputerem: przywiezie się go — uroczyście! — raz, i postawi, a dzieci mogą dojść.

Żywienie zbiorowe w szkołach powinno zdaniem naukowców stanowić integralną część procesu nauczania i wychowania. Dziecko spędzające w szkole i świetlicy wiele godzin bez ciepłego posiłku uczy się gorzej, gorzej rozwija, częściej zapada na zdrowiu — i nabiera złych nawyków żywieniowych. Obiady w szkole powinny więc być koniecznością i obowiązkiem.

W praktyce zaś z posiłków w szkołach korzysta ok. 45% uczniów — łącznie z tzw. akcją mleczną, **pełne obiady spożywa jedynie 11%.** Powody? — Oczywiście brak pieniędzy, zła jakość potraw, zły stan sanitarny, brak personelu lub ... brak zaplecza kuchennego, jak we wspomnianej już nowej szkole warszawskiej. Będą więc dalej obiady szkolne artykułem luksusowym i deficytowym w naszym i naszych dzieci życiu, ale za to będą w szkołach komputery. One przynajmniej nie wołają jeść, ani nie muszą pić szklanki mleka dziennie.

Oczywiście, nie ma mowy o powrocie w czasy króla Ćwieczka, ani nawet do tabliczki czy rysika. Czy jednak rzeczywiście kosztowna akcja komputeryzacji szkół jest na miejscu wobec tak gigantycznych braków? Czy nie lepiej skierować **wszystkie możliwe wysiłki na poprawę stanu i wyposażenia szkół,** aby przyszłe społeczeństwo wyrosło przede wszystkim na zdrowe, a dostęp do komputerów zapewnić np. przez kluby czy ośrodki i domy kultury?

Zresztą, może i nie lepiej. Bo wprowadzenie komputerów do szkół spowoduje przynajmniej lepsze ich ogrzewanie, gdyż poniżej pewnej temperatury w klasie wysiedzą już tylko uczniowie. Komputer wysiądzie.

Z wielkim żalem zawiadamiam, że w dniu 12 września 1987 r. odszedł do Pana po wieczną nagrodę śp. Ksiądz Senior Józef Czyżewski, wielki patriota i przyjaciel Polski, Kapłan Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Ksiądz Józef Czyżewski Studia Teologiczne i formację do Kapłaństwa zdobył w Wyższym Seminarium Duchownym w Scranton Pa. Święcenia Kapłańskie przyjął 17 maja 1933 r. w Katedrze pw. Świętego Stanisława w Scranton Pa.

Zmarły Kapłan przez 54 lata służył na Niwie Polskiej polskiemu ludowi pracując jako duszpasterz proboszcz na kilku parafiach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Uroczystości pogrzebowe pod przewodnictwem bpa Antoniego Rysza — Ordynariusza Diecezji Centralnej PNKK z udziałem licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych odbyły się w dniach 15 i 16 września w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Passaic N.J.

„Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie"

+ Tadeusz R. MAJEWSKI
Pierwszy Biskup
Kościoła Polskokatolickiego

Seminarium pokojowe w ChAT

Z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zostało zorganizowane w dniu 25 listopada 1987 roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej seminarium pod hasłem: „Pokój — Sprawiedliwość — Przetrwanie".

W seminarium udział wzięli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK oraz duchowieństwo warszawskie. W obradach uczestniczyli także goście z zagranicy: ks. Volkmar Deile z Genewy — przedstawiciel Konferencji Kościołów Europejskich, bp Władysław Kiedroń z Czechosłowacji — reprezentujący Chrześcijańską Konferencję Pokojową, ks. archimandryta Platon z patriarchatu moskiewskiego oraz przedstawiciele Amerykańskiej Rady Kościołów.

Obrady rozpoczął Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski rozważaniami religijnymi, a następnie głos zabrał ks. Adam Kuczma — prezes PRE, który powiedział, że „mimo wielu wspaniałych haseł pokojowych świat wciąż daleki jest od pokoju (...). Jako chrześcijanie mamy obowiązek wołać, aby pokój i sprawiedliwość spotkały się w naszych domach, fabrykach, w naszym kraju, na całym świecie".

Referat pt. „Pokój i sprawiedliwość w służbie dla świata" wygłosił ks. prof. dr hab. Witold Benedyktowicz — przewodniczący Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i honorowy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Mottem referatu były słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: „Sądzę wreszcie, że cierpienia obecnego czasu są nie do porównania z chwałą, jaka ma nas opromienić. Całe bowiem stworzenie z wielką tęsknotą wyczekuje objawienia się synów Boga. Bo całe stworzenie podlega marności — nie z własnej woli, lecz z woli tego, który to sprawił. Ma ono jednak nadzieję, że doczeka się uwolnienia z niewoli powodującej zagładę otrzyma wolność, która darzy chwałą, jaką cieszą się dzieci Boga. Wszak wiemy, że całe stworzenie cierpi straszne udręki aż do tej pory. Zresztą nie tylko ono, ale i my, którzy posiadamy Ducha dającego gwarancję przyszłej chwały, cierpimy, wyczekując pełnego synostwa — odkupienia naszego ciała" (8, 18-23). Nawiązując do tego tekstu, ks. prof. Witold Benedyktowicz mówił o katastrofie ekologicznej, która „jest dziś równie groźna jak katastrofa wojenna", a także o „związkach człowieka z całym światem stworzonym (...)".

Drugi referat, pt. „Pośrednia chrześcijańska służba pokojowi", wygłosił o. prof. dr Celestyn Napiórkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Mówił on — analizując teksty pokojowe papieża Pawła IV i Jana Pawła II — o drodze jaką proponuje Kościół dla zachowania pokoju oraz podkreślił, że każdy Kościół głosząc Ewangelię — służy pokojowi.

Następnie odbyła się dyskusja, a na zakończenie przyjęto posłanie Polskiej Rady Ekumenicznej do chrześcijan w kraju i na świecie.

Uczestnicy seminarium wzięli udział w ekumenicznym nabożeństwie odprawionym w intencji pokoju, sprawiedliwości i zachowania świata.

STYCZEŃ

N	24	Tymoteusza Rafała
P	25	Pawła Elwiry
W	26	Polikarpa Pauliny
Ś	27	Jana Przemysława
C	28	Augustyna Walerego
P	29	Zdzisława Franciszka
S	30	Macieja Hiacynty

25 STYCZNIA

Świąteczne wspomnienie cudu, który u bram Damaszku z prześladowcy Szawła uczynił apostoła narodów. Opowiedział nam o tym Łukasz w dziewiątym rozdziale Dziejów Apostolskich, a sam Paweł zrelacjonował w liście do Filipian.

Myśli tygodnia:

Narodziny Boga w stajence, powtarzane w czasie świąt, uzmysławiają nawet małym dzieciom pragnienie Zbawiciela: być z ludźmi!

Książka zawsze potrzebna

Warto się zastanowić, czy właśnie teraz — w świecie kosmicznych statków i atomowych „niespodzianek" książka nie stanowi swoistego „azylu", nie zapewnia tak potrzebnej intymności, nie sięga głębiej niż inne środki przekazu?

Pytaj o tygodnik „Rodzina" w każdym kiosku „Ruchu"

Jest tą porą roku, która ma wielu zwolenników, zwłaszcza wśród młodszej i średniej generacji. Są przecież wśród nas takie osoby, które co roku, właśnie w zimie, wciąż odkrywają na nowo jej uroki. Śnieżne szaleństwa na nartach, lodowiskach, wyprawy w wysokie, dumne góry — połączone z pewnym elementem ryzyka są uważane przez wielu za „męski", prawdziwy sport. Są też tacy, którzy uważają że tylko zimą góry są piękne, i tylko wtedy można dostrzec w nich ich naturalne, ale groźne i chmurne piękno...

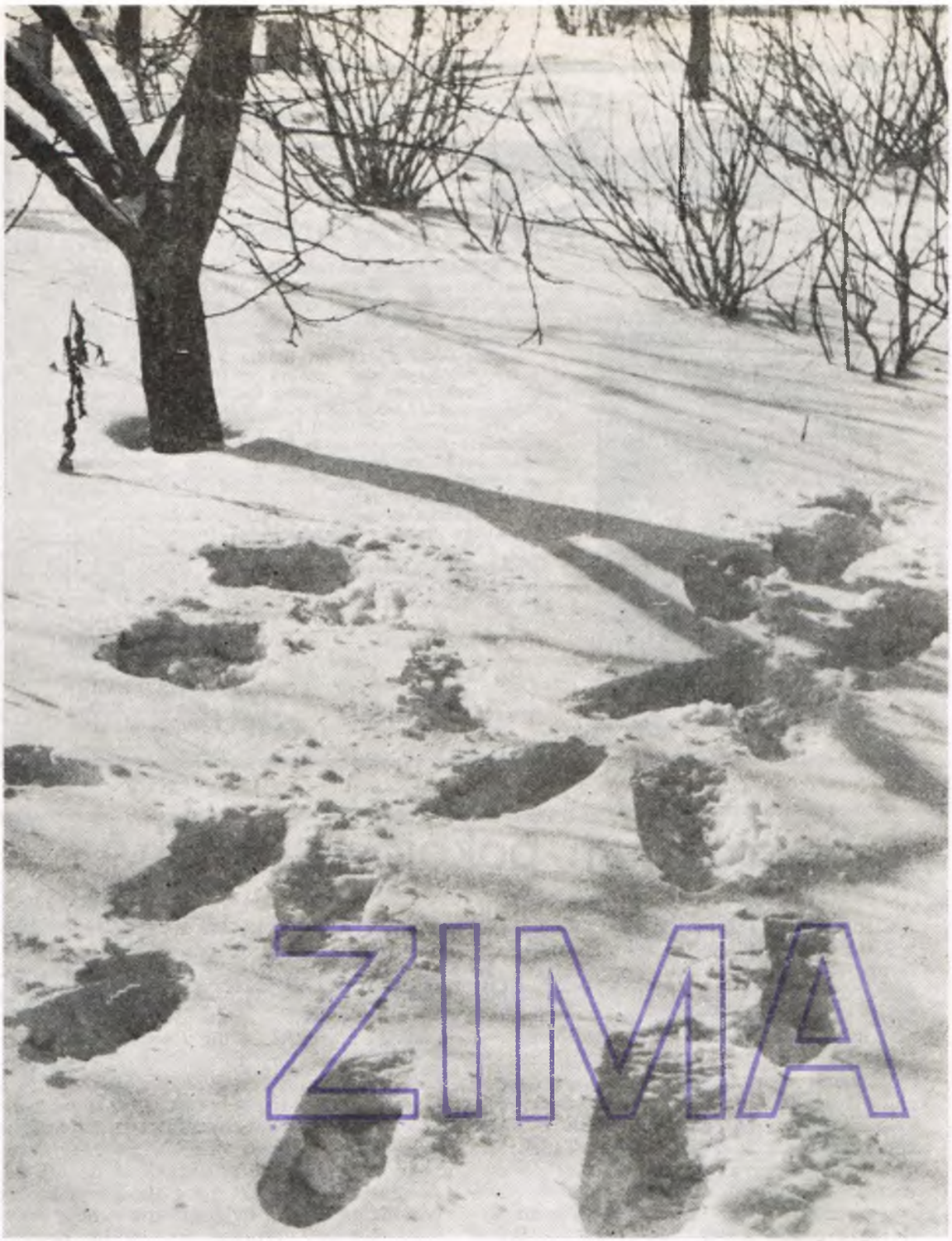

ZIMA

Zimę pięknie opisał Władysław St. Reymont w II części swej chłopskiej epopei. Posłuchajmy, jak ją widział:

„(...)I rosła zima, rosła co dzień, co godzina, co to oczymgnienie.

Aż przyszła.

A najrychlej przyleciały zapowiednie wici.

Jakoś wnet po świętej Barbarze, patronce dobrej śmierci, o cichym, omdlałym zaraniu, spadły pierwsze krótkie, trzepotliwe wiatry; obleciały ziemię ze skowytem jako te psy węszące tropu, gryzły zagony, warczały w krzach, poszarpały śniegi, potarmosiły sady, poomiatały ogonami drogi, wytarzały się po wodach i milczkiem urwały kajś niekajś co starszych strzech i ogrodzeń i jęły się zwijać a ze skomleniem uciekać na bory — a po nich, zaraz na odwieczerzu, zaczęły się wysuwać z mroków długie, świszczące i jakoby kolczaste jęzory wichrów.

Wiały noc całą, a tak zasię skowyczały w polach kiej to stado zgłodniałych wilków; a hulały rzetelnie, bo ano rankiem ziemia już dropiała spod stratowanych i wyżartych śniegów, gdzieniegdzie ino po dołkach i bruzdach bieliły się poszarpane płaty, a zagony świeciły łysicami, drogi leżały skostniałe i przemarzłe, mróz zaś wżerał się ostrymi kłami w ziemię, że dzwoniła jak żelazo — ale skoro dzień nastał, uciekły poszczekując, pokryły się w lasach i w przyczajeniu dygotały skokiem napiętym, złym.

A niebo poczęło się zaciągać coraz mroczniej; chmury wypełzały ze wszystkich jam, podnosiły potworne łby, przeciągały zgniecione kadłuby, rozwichrzały sine grzywy, zielonawymi kłami błyskały i szły całym stadem — groźną, ponurą i milczącą ciżbą waliły się na niebo; szły od północy czarne, olbrzymie góry, postrzępione, podarte, spiętrzone, rosochate, niby kupy borów podruzgotanych, przerwanych głębokimi przepaściami, zasypanych zielonymi ławicami lodów, a parły się naprzód z dziką mocą, z głuchym poszumem; od zachodu, zza borów czarnych, nieruchomych wysuwały się z wolna sine, obrzękłe zwały, prześwitujące gdzieniegdzie jakby ogniem, a szły jedna za drugą, rzędem nieskończonym, ciągiem coraz większym, jakoby te klucze ptaków wielgachnych; zaś od wschodu wywlekały się chmury płaskie, zrudziałe, przekrwione, przeropiałe, zgoła paskudne, kieby te ścierwa przegniłe i ociekające posoką; i od południa szły, ino że zwietrzałe, czerwonawe, podobne do bajorów i trzęsawisk torfowych, a pełne pręg i gruzłów, sinych, pełne plam i rojowisk strasznych — jakby pełne tego gmerzącego robactwa; a jeszcze i z góry, jakby z wygasłego słońca, spadały kłakami brudnymi, to sypały się barwione jako te żużle stygnące — a wszystkie szły na siebie, stożyły się w góry przeogromne i zalały niebo czarnym, strasznym kipiątkiem błota i rumowisk...

Świat z nagła poczerniał, cisza się uczyniła głucha, przygasły światłości, sine oczy wód pomdlały, wszystko jakby zdrętwiało i stanęło w zdumieniu z przytajonym tchem, lęk wionął po ziemi, mróz przenikał kości, strach chycił za gardziele, dusze padły w proch, lute przerażenie załopotało nad wszelkim stworzeniem — widać było, jak zając gnał przez wieś z rozwianą szersią, to wrony z krzykiem przejmującym wpadały do stodół albo i zgoła do sieni, psy wyły po przyzbach jak oszalałe, ludzie chyłkiem uciekali do chałup, a nad stawem biegała ślepa kobyła z resztką wozu...

Ciemnica się rozlewała mętna, dusząca; chmury opadały coraz niżej, zwalały się z lasów rozkotłowaną gęstwą tumanów i toczyły się po zagonach jak te wody wzburzone, rozhukane, straszne — uderzyły na wieś i zalały wszystko lodowatą, brudną mgłą; naraz niebo się przedarło na środku i zajaśniało modrawo niby lustro studzienne, świst ostry przeszył ciemności, mgły się skłębiły z nagła, a z pękniętej czeluści lunął pierwszy wicher, a za nim już leciał drugi, dziesiąty, setny!

Wyły już stadami, lały się z tej gardzieli niby rzeki niczym nie powstrzymane, rwały się jakby z łańcuchów i rozskowyczaną, wściekłą zgrają biły w chmury, rzucały się na ciemnice i rozwalały je do dna, przeżerały na wskroś i rozmiatały niby tę słomę strupieszałą.

Wrzask poszedł po świecie, zamęt, szumy, świsty, kurzawa.

Chmury, stratowane ostrymi kopytami wichrów, uciekały jakby chyłkiem na bory i lasy, niebo się przecierało, dzień znowu zaświecił ołowianymi oczami, stwór wszelki odetchnął z ulgą. (...)

(...) Dopiero przed samą świętą Łucją przyszła odmiana. A skoro jeno przedzwonili na południe, zmroczało się nieco i jął padać śnieg dużymi płatami, a sypał gęsty, bo wnet opierzył wszystkie drzewa i wyniosłości.

Noc się rychlej zrobiła, ale śnieg nie przestawał, sypał coraz

gęściej, suchszy nieco a sypki, i tak już przez całą noc padał.

Na świtaniu było już śniegu na dobre trzy piędzie, do cna przyokrył kożuchem ziemię i przesłonił świat cały modrawą białością, a leciał wciąż, bez przestanku.

Taka cichość padła na ziemię, że ani jeden powiew nie zadrgał, ani jeden dźwięk się nie przedzierał wskroś tych spływających puchów, nic, zamilkło wszystko, ogłuchło, oniemiało, jakby przed cudem stanęło i przychylone nieco zasłuchało się uroczyście w tym ledwie wyczutym szeleście, w tym locie cichym, w tej białości martwej, rozdrganej i opadającej nieustannie.

Biaława ćma się czyniła, rosła, stawała; biały, migotliwy, niepokalany brzask sypał się by ta wełna najbielsza, najmiększa, najśliczniejsza; snuły się gęstwiną nieprzeliczoną by ta zamarzła poświata, jakoby wszystkie gwiezdne światłości zakrzepły w szron i starte lotem podniebnym na proch, świat zasypywały przysłoniły się rychło bory, przepadły pola, że ani okiem uchwycił, zginęły drogi, roztopiła się wieś cała i wsiąknęła w tę białość cudną, w ten oślepiający tuman, a w końcu nie było już dla oczu nic widne, prócz tych strug śnieżystego pyłu, spływającego tak cicho, tak równo, tak słodko, kiej te wiśniowe okwiaty w noc miesięczną.

Na trzy kroki nie dostrzegł chałupy ni drzewa ni płotu, ni czyjej postawy, ino głosy ludzkie latały w tej bieli, kiej osłabłe motyle, a mylnie, bo nie wiada skąd płynące, dokąd a coraz słabiej się trzepotały, coraz ciszej..."

1—2 W śnieżne zimy góralе w Bukowinie Tatrzańskiej organizują zawody kumoterek (rodzaj sanek); inną atrakcją dla turystów jest jazda na nartach za koniem (skiring)

2—3 Na całym Podhalu święta kościelne i uroczystości rodzinne obchodzi się za zachowaniem wielo-letnich tradycji. Na zdjęciach — Państwo Młodzi oraz drużbowie otwierający orszak weselny.

Młodzież w powstaniu styczniowym

Każdego roku zwracamy się myślami do bohaterskich zrywów naszych przodków ku wolności w okresach upadku i niewoli. W styczniu obchodzimy kolejną rocznicę zrywu powstańczego lat 1863—1864. zrywu, który w znacznej większości był dziełem młodzieży — młodzieży szkolnej i studenckiej oraz młodzieży wyrosłej z ludu. Wśród tej młodzieży ochotniczej nie brakło również młodzieży rosyjskiej, francuskiej i włoskiej. Historia nasza zapisała wiele nazwisk obcych, jak np. Andrzej Potiebnia, oficer rosyjski poległy w walce z carskim zaborcą pod Pieskową Skałą koło Ojcowa, młody również oficer rosyjski o nazwisku Iwancew, poległy w lutym 1863 r. pod Krzywosądzem na Kujawach, Francuz o nazwisku Roche Brune, pułkownik Francesco Nullo, Włoch, którego Warszawa uczciła pomnikiem i wielu innych cudzoziemców, walczących w powstaniu styczniowym na naszej ziemi „za naszą i waszą wolność".

Areną niezwykle zaciętych i krwawych walk w powstaniu styczniowym były głównie ziemie byłego Królestwa, ze szczególnym nasileniem bojów na pograniczu zaboru carskiego i pruskiego na terenie Kujaw. Historia przekazała nam liczne nazwy pól bitewnych i miejscowości kujawskich obficie zroszonych krwią ochotniczej młodzieży powstańczej. Na ziemi aleksandrowskiej i radziejowskiej w chatach pod strzechą żyją rodziny, w których nie ostygły jeszcze wspomnienia z lat 1863 64, kiedy w nierównej walce ginęli od kul ich przodkowie. Obok mogił i kurhanów na kujawskiej ziemi ciągle jeszcze słychać w ustach trzeciego i czwartego pokolenia echa tragicznych a bohaterskich walk o wolność.

Drogą od Aleksandrowa Kujawskiego docieramy do miejscowości Krzywosądz. Tutaj, w Krzywosądzu i w Nowej Wsi w dniach 18, 19 i 20 lutego 1863 r. wódz powstania, Ludwik Mierosławski, pisarz działacz demokratyczny, uczestnik walk z Prusakami w czasie „Wiosny Ludów" 1848 r. pod Księżem Wielkopolskim, Miłosławiem, Wrześnią i Sokołowem, stoczył kilka bitew z przeważającymi siłami wroga, dysponując zaledwie słabo uzbrojonym oddziałem ochotniczej młodzieży powstańczej. Trzydniowa podjazdowa, partyzancka walka zakończyła się klęską — siły carskie tworzyły trzykrotnie silniejsze trzy roty piechoty i dwie sotnie Kozaków. Historia taki napisała epilog tych walk pod Krzywosądzem oraz Nową Wsią i Dobrem:

„Mierosławski przekroczył granicę prusko-rosyjską koło Krzywosądza, gdzie oczekiwał go Daniłowicz z czterdziestu studentami Szkoły Głównej z Warszawy. Wraz z dyktatorem przybyło przeszło 20 starych rewolucjonistów-demokratów, którzy zrosiwszy krwią swoją pola bitew i barykady całego niemal świata, doczekali się wreszcie po 32 latach wygnania chwili, kiedy mogli spełnić swoje serdeczne marzenia w tęsknocie wygnańczej tyle lat snute, aby walczyć o wolność własnej ojczyzny... Pod Krzywosądzem zastał garstkę głodnej i zziębniętej młodzieży uzbrojonej w sposób wręcz skandaliczny i nieobeznanej z wymaganiami sztuki wojskowej. Mimo to nie stracił fantazji. W obozie ustawiono szybko kuźnię, w której gorączkowo przekuwano kosy, przybyły zaś oficer-rewolucjonista, Iwancew, dostarczył nieco broni i amunicji. Sam dyktator wydał i rozrzucił w obozie i wioskach odezwę płomienną, w której wezwał naród do broni wszelakiej" („Kroniki 1863-4").

Dziś, po 125 latach od tych brzemiennych wydarzeń, stojąc na miejscu bitwy pod Krzywosądzem czytamy ledwie widoczny napis wyryty na dużym pomniku-głazie: „Poległym za wolność, całość, niepodległość — 1863 roku".

Takich i temu podobnych pomników chwały jest na Kujawach wiele. Otacza je serdeczna pamięć miejscowej ludności, zwłaszcza młodzieży szkolnej i harcerskiej. W każdą rocznicę powstania pod pomnikami składane są wieńce i wiązanki kwiatów, harcerze pełnią warty honorowe, szkoły oddają cześć i hołd poległej młodzieży.

Jedziemy w kierunku gminy Dobre, gdzie toczyła się następna faza walki krzywosądzkiej — tu dopędzeni zostali powstańczy rozbitkowie i tutaj rozegrał się dramatyczny finał klęski. Do niedobitków broniących się rozpaczliwie — jak pisze A. Chmielowski — strzelali Kozacy jak do kaczek: „Jeden tylko Tadeusz Pągowski cudem ocalał. Wpędzony wraz z innymi do jeziora był zanurzony tak, aby mógł tylko oddychać. Nakrył głowę pęczkiem trzciny, który mu popadł pod rękę — kule ze wszystkich stron koło niego padały w wodę, widział już jak drudzy koło niego padali, tonęli ugodzeni kulami. A gdy Moskale nie mając już do kogo strzelać, bo go nie widzieli — odeszli, a już dobrze ściemniało, po dwugodzinnym siedzeniu w marznącej wodzie wyszedł i dopadł folwarku, gdzie ukrył się w owczarni, a zakopawszy w mierzwie przeleżał do rana i w ten sposób uratował się".

Dnia 19 lutego 1916 roku, w 53. rocznicę bohaterskiego dramatu nad jeziorem, które było „ostatnim bastionem obrony" patriotycznej młodzieży powstańczej, ekshumowano kilkadziesiąt szczątków bohaterów, usypano zbiorową mogiłę upamiętniając głazem-obeliskiem, który dziś jest pięknym symbolem wieczystej pamięci i hołdu. Zdobi go Biały Orzeł Piastowski z szeroko rozwartymi skrzydłami, a turystyczny szlak piastowski powstania styczniowego na Kujawach ciągnie się wzdłuż nadwiślańskich lasów aż do Włocławka, sięgając granic mazowieckich pod Gostyninem.

ANTONI KACZMAREK

Rudolf Modrzejewski — Ralph Modjeski

Jego matka, Helena, nazywała się właściwie Benda. Dla potrzeb sceny przybrała jednak pseudonim „Modrzejewska" — dla Polaków melodyjny i o pięknym, arystokratycznym brzmieniu, dla cudzoziemców — piekielnie trudny do wymówienia. Jednak właśnie pod tym nazwiskiem przechodzi do historii teatru nie tylko polskiego, ale i światowego, to również nazwisko nosi jej syn, urodzony w 1861 r.

Gdy Rudolf ma lat 15, Helena Modrzejewska, jako wybitna aktorka scen warszawskich, opuszcza kraj i wraz z mężem i synem udaje się do Stanów Zjednoczonych. Tu wkrótce zdobywa sławę jednej z największych tragiczek świata. Jej popularność jest wielka — któż jednak potrafi dobrze wymówić nazwisko ówczesnej gwiazdy? Skraca je więc uproszczając w mowie i piśmie do „Modjeska", a Rudolf zostaje Ralphem.

Młody Rudolf-Ralph wcześnie odkrył swe właściwe powołanie; studiuje w Szkole Dróg i Mostów w Paryżu, kończąc ją w 1885 r. z najwyższym odznaczeniem. W tej dziedzinie będzie równie wielkim twórcą i artystą, jak jego matka w teatrze.

W 1893 r., po kilku latach przepracowanych wspólnie z inżynierem Morrisonem, zakłada własne biuro techniczne w Chicago, a jego konstrukcje są coraz śmielsze i coraz piękniejsze. Buduje i projektuje mosty rozmaitych typów, o przęsłach z przegubowych dźwigarów kratowych, z dźwigarów wspornikowych i mosty wiszące. Gdzie tylko jest to potrzebne, godzi zawsze względy praktyczne z estetyką konstrukcji. Jest więc nie tylko człowiekiem o ścisłej wiedzy technicznej, ale i artystą — twórcą rzeczy pięknych, jak jego dzieło życia: most wiszący na rzece Delaware w Filadelfii.

Gdy zaproponowano mu opracowanie projektu tego mostu, wykonał dwie jego wersje: mostu wspornikowego i mostu wiszącego, pragnąc gorąco, by zdecydowano się na most wiszący. Zadanie jest bardzo trudne, nawet dla tak wybitnego konstruktora jak Modrzejewski. Most musi mieć ogromną zdolność przepustową: sześć szeregów wozów, cztery tory szynowe (dwa dla pociągów i dwa dla tramwajów) i oczywiście chodniki dla pieszych. Porównanie kosztorysów obu projektów przeważa szalę na rzecz pragnień Modrzejewskiego: zdecydowano się na most wiszący.

Zaprojektowany i zbudowany przez Modrzejewskiego most jest osiągnięciem szczytowym zarówno pod względem rozwiązania konstrukcyjnego (wyzyskującego i doświadczenia, i błędy poprzedników), jak i piękna tego niezwykłego dzieła sztuki inżynierskiej. Benjamin Franklin Bridge — bo tak nazywa się most w Filadelfii — otworzył nieznane dotąd olśniewające perspektywy w dziedzinie konstrukcji mostów wiszących. Jego twórca, syn wielkiej polskiej artystki, Heleny Modrzejewskiej, uhonorowany został m.in. Medalem Franklina, przyznawanym od 1914 r. za prace naukowe mające poważny wpływ na postęp techniczny (otrzymali je np. Edison i twórca turbiny parowej Parsons), a także rzadkim w Ameryce tytułem naukowym doktora inżynierii, przyznanym przez Uniwersytet Illinois. Rudolf Modrzejewski — dla Amerykanów Ralph Modjeski — był nie tylko inżynierem i uczonym. Wystarczy tylko spojrzeć na wizerunek mostu filadelfijskiego, na smukłe jego wieże podtrzymujące liny nośne, aby uznać, że jest to również dzieło sztuki — dzieło wielkiego artysty.

Rudolf Modrzejewski zmarł w roku 1940. Do końca życia czuł się Polakiem: mówił poprawną polszczyzną, a w listach do kraju podpisywał się zawsze polską wersją nazwiska: Modrzejewski. Był więc naprawdę i pozostał naszym rodakiem.

(oprac. ed na podst. książki A. Liebfelda „Polacy na szlakach techniki")

Wawel w fotografii

Kraków był stolicą państwa polskiego przez pięć i pół wieku (1054—596) — Od czasu założenia jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie przez Kazimierza Wielkiego w roku 1364 pod nazwą Akademia Krakowska stał się ośrodkiem kultury i nauki. Kraków posiada największą liczbę bardzo cennych zarówno w skali krajowej jak i światowej, zabytków. Najstarsze z tych zabytków to: przedromańska rotunda Feliksa i Adaukta na Wawelu z X wieku, absyda katedry z przełomu X/XI wieku, krypta św. Leonarda z prochami króla Jana III Sobieskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i Naczelnika Tadeusza Kościuszki, romańskie kościoły św. Wojciecha w Rynku, św. Andrzeja. św. Jana w śródmieściu, kościół Najświętszej Marii Panny zwany Mariackim ze słynnym Ołtarzem Wita Stwosza, Sukiennice, fragmenty murów średniowiecznych z bramami, basztami i Barbakanem oraz na Wzgórzu Wawelskim katedra i królewski zamek renesansowy z najpiękniejszym dziedzińcem arkadowym — podwórcem.

Zamek królewski był kilkakrotnie gruntownie przebudowywany w XI, XII i XIV wieku w stylu zamków Odrodzenia: w latach 1507—1536 według planów Franciszka Włocha i Bartłomieja Berecci. Dziedziniec zamkowy otoczony krużgankami należy do najpiękniejszych w Europie. Z reprezentacyjnych sal wyróżniają się: Sala Poselska ze słynnym stropem kasetonowym i rzeźbionymi główkami oraz Sala pod Ptakami. Sale wawelskie zdobiła dawniej słynna kolekcja drogocennych arrasów w ogólnej liczbie 350 (tylko częściowo ocalała z pożogi II wojny światowej w Kanadzie skąd powróciła na Wawel).

Z zamkiem wiąże się architektonicznie katedra wawelska, kamienna budowla gotycka wzniesiona w latach 1322—1346 z dobudowanymi później kaplicami, z których renesansowa kaplica króla Zygmunta I, zwana zygmuntowską uchodzi za najwspanialszą budowlę poza Włochami. W katedrze spoczywają królowie: Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, królowa Jadwiga, dwaj nasi wieszczowie narodowi: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, natomiast w podziemiach wawelskich większość królów i królowych elekcyjnych oraz książe Józef Poniatowski, Naczelnik Tadeusz Kościuszko jako wielcy przywódcy narodu polskiego, a także niektórzy twórcy z okresu porozbiorowego i okresu lat 1918—1939 np. marszałek Polski Józef Piłsudski (w krypcie pod Srebrnymi Dzwonami).

Cennym zabytkiem na wieży wawelskiej jest słynny dzwon „Zygmunt" odlany ze stopu armat zdobytych na wrogach, w roku 1520 zawieszony na wieży, skąd parę razy w roku oddaje hołd wielkim wydarzeniom historycznym.

ANTONI KACZMAREK

Spojrzałem w okno — i pięknie, i smutno —
Śnieg okrył pola, wzgórza i doliny,
Niby na blechu rozesłane półtno
Zawiane wszystkie drogi i drożyny;
Nikt nie przechodzi — tylko tam, daleko,
Stoi dąb stary — jak olbrzym w pościeli —
I jemiołową spogląda powieką,
Azali prędko ziemia się wybieli?

Przebrzmiały pieśni żniwiarzy radosne
I śpiewy ptasząt przebrzmiały po gajach —
Bo te wędrowne śpiewaki miłosne
Już po cieplejszych rozbiegły się krajach...

U nas — kruk tylko na rozdrożnym krzyżu
Klekoce w echa piosnkę jednotonną —
Jakby na starym przeznaczeń psałterzu
Czytał nad nami modlitwę pozgonną!

(Jan PRUSINOWSKI, 1818—1892
„Harmonia zimy")

Skrzeń tajemnica,
Rozzłoceń mus!
We mgle księżyca
Jarzy się mróz!

Okruchy śniegu
Siecią swych fal
Zasnuły w biegu
Bezbronną dal.

Gmatwając loty,
Tamując dech —
Obsiadły płoty,
Jak siwy mech.

Do szyb się garną,
Jak białe ćmy,
Tchnąc w izbę parną:
„To — my! To — my!"

Z karczmy, w zakrzeply
Rozwartej świat,
Dym bucha ciepły,
I blask i czad!

Zaprzepaszczony
W ciemni bez dróg —
Drzewom przez szrony
Złoci się — Bóg.
(...)

(Bolesław LEŚMIAN,
1878—1937
„Noc zimowa")

Dmie kurniawą, śnieg naokół,
Zaspy tarasują drogę,
A ja idę w poprzek roku,
Bo inaczej iść nie mogę.

Cóż że wicher gna na przełaj,
Kiedy szukam piątej pory,
Cóż że nagie stoją drzewa,
Kiedy okwiat biały biorę.

Śnieg dokwiecam dnia płomykiem,
Bo nie sposób już wytrzymać:
Świat zawiany, drogi znikły,
Dmie prowincją w oczy zima.

(Stefan GOŁĘBIOWSKI, ur. 1900
„Zima")

Biel, śnieg i małe w śniegu kolemy.
Sanie minęły nas. Sami stoimy.
Gaśnie ostatnia iskra w przedwieczornej bieli.
Mrok pajęczy wszedł w góry i wnętrza ich dzieli.
Czujemy śniegu wątłość. Mróż jej nie odmieni;
śnieg nas unosi chroniąc sobą kruchość ziemi.

W śniegu pięknym nurzamy stopy i kolana.
Widzę cię jakbyś była śniegiem rozesłana
i pełna tego śniegu, nim na wskroś przebita.
Spokojna jest ta zima. Nic w niej nie rozkwita.
Wszystko stałe i białe, sprzed oczu nie ginie.
Tracimy czas, tak idąc poprzez śniegi w zimie.
Widzimy w niebie małe topoli szeregi.
Nie wiemy, kiedy miną tegoroczne śniegi.

(Jacek ŁUKASIEWICZ, ur. 1934
„Biel, śnieg")

Wybór wierszy: ElDo

Epoka zimowa

Zaczarowany wierszyk

Zaczarowany wierszyk
dziś właśnie chcę Wam dać,
Leciutki tak, jak świerszczyk
co w lecie za kominem gra.

Chcę nim — dla Was, świat namalować
Taki bajkowy, ciepły od snów,
I od najskrytszych Waszych marzeń
Które nie znają jeszcze słów...

Ciepły — bo rozsłoneczniony
Uśmiech buź dziecinnych,
Kaskadą pisków ożywiony
Na tle psikusów, żartów innych...

Stuk-puk — pukam pałeczką,
Tak, jak i świerszcz — zaczarowaną,
By Wam odmienić, w rytm muzyki,
Humor na lepszy — co dzień rano...

To dzięki moim właśnie nutkom,
Moim kolorom, i grze słów,
Które brzmią niewidoczne w Was cichutko
Jesteście dziś — weselsi znów...

Wszystkim, czym tylko umiem,
Maluję dalej, z całego serca —
Aby wzrastała Wasza radość
Codziennie głębsza, codziennie szczersza!

E. LORENC

Małgorzata Kapińska — Dwie siostry

(19)

Nagłe uderzenie wiatru wstrząsnęło ścianą drzew. Lunął deszcz o tak niebywałej sile, że przypominał raczej jedną masę wody niż normalną ulewę. Pod uderzeniem wody szałas rozpłaszczył się, niczym papierowy domek. Jarucha zdążyła jakimś cudem uchwycić róg zasłony, lecz i ten materiał rozdarł się jak papierowa bibułka. W zaciśniętej dłoni został strzęp materiału. Huraganowa wichura targała drzewami, przygniatając je do ziemi. Potoki wody zalewały leśną polanę, zabierając wszystko, co tylko znajdowało się na drodze.

— Miłościwy panie, uciekaj! — krzyknęła Jarucha. — Kieruj się w stronę gęstego lasu!

— Nie zostaniesz tutaj, Jarucho. Pójdziemy razem. Podaj mi rękę, bo sama nie pokonasz wiatru! — Król starał się przekrzyczeć szalejący huragan.

Królewski koń zerwał się widocznie z uwięzi, bo wypadł spłoszony na polanę i zatrzymał się dopiero przed swym panem. Wierzchowiec był bardzo niespokojny, rżał i przytulał łeb do ręki króla.

— To niewidzialni rycerze, królu. Chcą cię pokonać — uciekajmy! W przeciwnym razie zginiemy! Trzeba za wszelką cenę wydostać się z lasu! — krzyczała przerażona Jarucha. — Nic tu po nas, królu!

Król pomógł Jarusze wsiąść na konia i trzymając mocno za uzdę rumaka wyprowadził go z polany, która teraz przypominała raczej wielki staw niż leśną łąkę. Dalej pojechali już razem.

Kiedy dotarli na skraj puszczy, zatrzymali się, aby zaczerpnąć tchu. Oczom ich ukazał się wspaniały i jakże upragniony widok. Przepadła gdzieś groza szalejącej burzy. Niebo było czyste, lśniące gwiazdami, a księżyc jakby uśmiechał się do nich. Puszcza została za nimi, a poza nią nie mieli już swej mocy niewidzialni rycerze — wysłannicy Tytana.

— Straciłaś swój dom, Jarucho — powiedział król. — Straciłaś go przeze mnie. Niechże więc mój dom będzie odtąd twoim domem.

— Nie zasłużyłam, miłościwy panie, na takie wyróżnienie. Nie chciałabym zawadzać waszej królewskiej mości — odpowiedziała pokornie Jarucha.

— Dobrze ci u mnie będzie, wszyscy cię będą szanować — zachęcał król — A i wróżyć będziesz mogła, jak dawniej. Jakże więc, zgadzasz się?

— Dzięki królu, stokrotne dzięki. Niech się tak stanie! — zgodziła się Jarucha.

W głębi duszy Jarucha była ogromnie zadowolona z zaprosin na królewski dwór, nie chciała jednak sprawiać nikomu kłopotu swoją osobą, dlatego też przez moment wahała się, czy przyjąć zaproszenie. Jednakże król nalegał. Musiała się więc zgodzić.

— Jedźmy zatem do domu! — rozkazał król.

— Tak, nareszcie do domu — westchnęła Jarucha. — Mam i ja coś dla ciebie, mój królu — mówiąc to jeszcze bardziej ścisnęła zamkniętą dłoń. — Jest to coś bardzo ważnego, po to „coś" przybyłeś na leśną polanę...

— Srebrna szpilka!? Jarucho, jak zdołałaś ją ocalić? — Król nie posiadał się z radości. — Jakże ci się odwdzięczę?

— To ja winnam ci wdzięczność, panie — odpowiedziała Jarucha i wesoło dodała: — A teraz — do domu! Jedź, co koń wyskoczy!

•

Na królewskim dworze panował spokój. Podczas nieobecności króla nic się specjalnego nie wydarzyło. Hortensja nadal spała, uśmiechając się do swych sennych widziadeł. Tylko Sambor nieco zaniemógł i od kilku dni nie opuszczał swojej wieży.

Służba pałacowa powitała króla z wielką radością i zajęła się Jaruchą, przygotowując dla niej mieszkanie w części pałacowej, przeznaczonej tylko dla rodziny królewskiej.

Kiedy już król przebrał się i odrobinę odpoczął po trudach podróży, udał się — wraz z Jaruchą — do wieży Sambora.

Jarucha długo patrzyła Samborowi w oczy, obejrzała linie jego lewej dłoni, pomruczała przy tym coś pod nosem. Wreszcie powiedziała, że jeśli Sambor będzie stosował się do jej zaleceń, to nie miną dwie doby, a będzie zdrów i w pełni sił. Musi tylko zażywać co dwie godziny specjalną miksturę, którą ona zaraz przygotuje. Do przygotowania tajemniczej mikstury potrzebowała Jarucha wiele rozmaitych składników.

Król wydał polecenie służbie, aby przyniesiono zaraz do pałacu wszystko, co potrzeba, o co tylko będzie prosić Jarucha. Ponadto wiedźma zażyczyła sobie włos Sambora i kawałeczek obciętego paznokcia, zaś służbie podała spis rozmaitych ziół. Niezbędne było też pióro gołębia i ząb psa. Kiedy już wszystko przyniesiono, Jarucha zamknęła się w swojej komnacie i nad małym paleniskiem warzyła napój. Zapach jałowca rozchodził się na wszystkie strony.

Król nie opuszczał Sambora, siedząc przy jego łożu. Stary nie mógł mówić, tak bardzo był słaby. Oczami tylko pytał króla, czy wszystko jest w porządku, czy jest on w posiadaniu srebrnej szpilki.

(cdn.)

Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny zestaw problemów dotyczących Biblii (wybrałem tylko najważniejsze z nich), przedstawił w swym liście p. Zygmunt Cz. z Zielonej Góry, który pisze między innymi:

„Kilkakrotnie już przeczytałem całą Biblię, jak się to mówi powszechnie, „od deski, do deski". Nadal jednak mam wiele trudności w zrozumieniu niektórych, przedstawionych w niej problemów. Proszę więc o odpowiedzi na następujące pytania:

„Czy Bóg jest stwórcą całego kosmosu, a więc słońca i wszystkich innych planet, czy tylko nieba i ziemi?

Czy potop — o którym wspomina Pismo Święte — objął całą ziemię w sensie dosłownym, czy też wystąpił na jej ograniczonym obszarze?

„Czy Duch Święty, unoszący się nad Chrystusem podczas chrztu w Jordanie, był cieleśnie gołębicą, czy też po prostu jakąś formą energii, która była widziana w kształcie gołębicy?

Co oznaczało to zstąpienie trzeciej Osoby Boskiej?

Czy Chrystus tylko otwierał oczy ślepym, czy też rzeczywiście leczył je w sensie fizycznym, przywracając funkcjonowanie uszkodzonego nerwu wzrokowego?

Czy mając wiarę jak „ziarnko gorczycy", rzeczywiście można przenosić góry w sensie zmiany ich położenia fizycznego, czy też powiedzenie to należy rozumieć w sensie przenośnym?"

*

Szanowny Panie Zygmuncie! Nie tylko czytanie, ale nawet wnikliwe studiowanie Biblii nie prowadzi jeszcze do pełnego zrozumienia jej treści. Zawiera ona bowiem prawdy nadprzyrodzone, których zrozumienie przekracza niekiedy możliwości poznawcze rozumu ludzkiego. Stąd duchowni przywódcy Izraelitów, na pewno często czytający Pismo Święte, nie zawsze rozumieli zawartą w niej naukę. Wytykał im to Bóg-Człowiek, mówiąc: „Czy nie dlatego błądzicie, że nie znacie Pism?" (Mk 12,24). Do zrozumienia nauki objawionej, zawartej w księgach świętych, bardzo pomocne są dobre komentarze biblijne. Jednak nigdy o nie nie było łatwo. Mimo to wielu tajemnic wiary (takich jak: Trójca Przenajświętsza czy Wcielenia syna Bożego) nigdy nie potrafimy zrozumieć i po prostu musimy w nie wierzyć.

Na pierwszych kartach Biblia wspomina, że „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" (Rdz 1,1). Z przytoczonych słów oraz z następującego po nich opisu boskiego dzieła stworzenia wynika, że Bóg jest stworzycielem całego świata — duchowego i materialnego, widzialnego i niewidzialnego, zwanego wszechświatem. Jest to podstawowa prawda wiary. Nie da się jednak wykluczyć, że poza systemem słonecznym w którym żyjemy, istnieje jeszcze wiele wspaniałych, nieznanych nam światów.

Opowiadanie biblijne o potopie zdaje się sugerować, że katastrofa ta objęła swym zasięgiem całą ziemię. Zapowiadając bowiem karę za grzeszną ludzkość, powiedział Bóg: „Sprowadzę potop na ziemię, aby zniszczyć pod niebem wszelkie ciało, w którym jest dech życia. Wszystko co jest na ziemi, zginie" (Rdz 6.17). Zaś pod koniec opisu potopu czytamy: „Tak zgładził Bóg wszystkie istoty, które były na powierzchni ziemi, począwszy od człowieka aż do bydła, aż do płazów i ptactwa niebios; to wszystko zostało zgładzone z ziemi" (Rdz 7,23). Również w tradycji wielu ludów (między innymi Ameryki i Australii) występuje potop jako katastrofa powszechna. Jednak egzegeci katoliccy są zdania, że powszechność tę rozumieć należy w sensie moralnym, a zasięg potopu odpowiadał zasięgowi zepsucia moralnego. Należy stąd wnioskować, że miał on jedynie zakres lokalny, odpowiadający zamieszkałemu obszarowi naszego globu.

Ewangelista opisujący chrzest Chrystusa, pisze: „Gdy wszystek lud przyjmował chrzest i gdy Jezus został ochrzczony i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cielesnej, jak gołębica" (Łk 3,21—22). Było to jednak tylko zjawisko, oznaczające zstąpienie Ducha Świętego. Bowiem trzecia Osoba Boska będąca duchem doskonałym (czystym), nie posiada ciała. Zstąpienie to oznaczało, że Jezus posiada pełnię łask i darów Ducha Świętego. co przepowiedział prorok Izajasz. Równocześnie było to znakiem dla Jana Chrzciciela. Wspominając bowiem swoje pierwsze spotkanie z Mesjaszem, jego Poprzednik powiedział: „Ja go nie znałem; lecz Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, rzekł do mnie: Ujrzysz tego, na którego Duch Święty zastępuje i na nim spocznie. Ten chrzci Duchem Świętym" (J 1,33).

Przedstawiając uzdrowienie dwóch ślepych, ewangelista pisze: „Wtedy (Jezus) dotknął ich oczu, mówiąc: Według wiary waszej niechaj się wam stanie. I otworzyły się ich oczy" (Mt 9,29—30a). Określenie „otworzyły się ich oczy" jest wyrażeniem obrazowym, typowym dla języków semickich. Nie można mieć jednak żadnych wątpliwości, że miało tu miejsce przywrócenie narządowi wzroku całkowitej sprawności naturalnej. Bowiem w przypadku wzroku nie może być mowy o jakiejkolwiek sugestii.

Gdy apostołowie nie mogli uzdrowić chorego na epilepsję. chociaż mieli do tego władzę (por. Mt 10,1). wyrazili swoje zdziwienie. Wówczas Jezus powiedział im, że źródłem ich niemocy jest brak głębokiej, mocnej i żywej wiary. Następnie dodał: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: „Przenieś się tak, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie" (Mt 17,20). Chodzi tutaj o wiarę, która nie ogranicza się do teoretycznego poznania spraw Bożych. ale ujawnia się w pełnej zaufania pewności, że Bóg spełni to, o co jest proszony. Mocą takiej wiary zdolny jest człowiek czynić rzeczy, jakie nawet w przyrodzie się nie dzieją (przenoszenie gór), nie mówiąc o trudnościach i przeszkodach w dążeniu do celu ostatecznego.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPATERZ

„Jaki język, taki naród"

Mówmy po polsku!

W ostatnim odcinku naszych porad językowych mówiliśmy o nazwiskach kobiet odmieniających się według odmiany rzeczownikowej. Oto dziś ciąg dalszy, a mówić będziemy o nazwiskach kobiet mających odmianę przymiotnikową.

Są to takie nazwiska, które pochodzą od nazwisk mężczyzn zakończonych na *-ski, -cki, -dzki* a więc o końcówkach *-cka, -ska, -dzka*, a także spolszczone nazwiska rosyjskie, zakończone w nazwiskach mężczyzn na *ckoj, -skoj*. Mamy więc w tej grupie nazwiska *Bielska, Kowalska* i na przykład *Szczerbatska* (od rosyjskiego *Szczerbatskoj*) czy *Trubiecka* (od *Trubieckoj*).

Druga duża grupa nazwisk kobiecych w tej deklinacji to nazwiska na *-owa*, oznaczające w języku polskim mężatki, a w niektórych innych słowiańskich wyróżniająca tylko płeć, bez różnicy stanu cywilnego.

Nazwiska zakończone na *-owa* można tworzyć od wszystkich nazwisk zakończonych na spółgłoskę i na samogłoski — *e, o: Drozdowicz — Drozdowiczowa. Kwiecień — Kwietniowa* (nie *„Kwiecieniowa"*, bo zmiana tematyczna jest taka sama, jak w nazwiskach mężczyzn: *Kwiecień — Kwietnia), Fulde — Fuldowa, Orzeszko — Orzeszkowa.*

Według deklinacji przymiotnikowej odmieniają się również nazwiska kobiet zakończone na *-a*, a więc takie jak:

— utworzone od przymiotnikowych nazwisk mężczyzn, zakończonych na *-i, -y: Borowy. Zelazny, Chromy.* Końcówka *-a* w nazwiskach tego typu jest wspólna dla panien i mężatek, choć oczywiście kobiety mogą tu używać i form męskich: *pani Borowy* albo *pani Borowa, panna Górny* albo *panna Górna* (albo też *panna Górówna* lub *panna Górnianka* — te odmieniają się według deklinacji rzeczownikowej). Nazwiska pozostające w formie męskiej są nieodmienne.

— Druga grupa to nazwiska rosyjskie zakończone na *-aja: Gołubaja, Jarowaja.* Odmieniają się one tak, jak gdyby zakończone były na *-a: Jarowaja, Jarowej, Jarową* itd.

— Od nazwisk rosyjskich męskich zakończonych na *-in, -ow, -ew (Puszkin, Szczedrin, Sołtykow)* tworzy się nazwiska kobiet zakończone też na *-a: Puszkina* (nie „Puszkinowa"), *Szczedrina* (nie Szczedrinowa"), *Sołtykowa* (nie Sołtykowowa) — odmieniające się jak *Jarowaja* z grupy poprzedniej. Tylko popularne nazwisko *Karenina* odmienia się według deklinacji rzeczownikowej: *Karenina, Kareniny*, itp.

Dwuczłonowe nazwiska kobiet są najczęściej połączeniem nazwiska panieńskiego z mężowskim, i taka też powinna być kolejność: Skłodowska-Curie, nie odwrotnie. Odmiana tych nazwisk zależy od tego, czy któryś z członków zawiera przyrostek żeński: *-ska, -cka, -owa, -ina* — ale nie *-ówna* czy *-anka*, np. *Nowakówna*, bo przecież po zamążpójściu „nie przysługuje" już kobiecie panieńska forma nazwiska. Jeśli więc oba człony zawierają przyrostek żeński — oba są odmienne, np. *Bielska-Wiśniewska, Bielskiej-Wiśniewskiej* itp.; przy *Skłodowskiej-Curie* odmienia się tylko pierwszy człon, a przy *Kossak-Szczuckiej* — tylko drugi. Są też nazwiska, w których oba człony są nieodmienne, np. *Kierstowicz-Sądej*, ale w tym wypadku trzeba używać przed nazwiskiem imienia bądź innego wyrazu oznaczającego płeć (pani, koleżanka).

Zapamiętajmy więc, że nie podlegają odmianie nazwiska kobiet pozostawione w formie męskiej, z wyjątkiem zakończonych na *-a*, że używanie formy męskiej w nazwiskach kobiet jest już dość powszechnie przyjęte, zarówno w życiu prywatnym, jak i w dokumentach choć taka ich forma może powodować poważne komplikacje składniowe. Ponadto używając męskiej formy nazwiska kobiet trzeba poprzedzić je koniecznie imieniem bądź innym wyrazem, świadczącym o tym, że mamy do czynienia z przedstawicielką płci pięknej — bądź słabej, jak kto woli.

— Wszystko jedno, czy prawda lub nie, ale mecenas mi musi koniecznie powiedzieć, mój złoty mecenasie! Obiecuję mecenasowi solennie, że nie wezmę tego, co usłyszę, do serca — prosiła pieszczotliwie Janka, podniecona ciekawością i jakimś strachem niewytłumaczonym...

— Czeka panią jakaś choroba, jakby mózgowa... Ja nie wiem, nie wierzę w to, daję pani słowo honoru. Mówię co widzę, ale... ale...

— A teatr? — spytała.

— Będzie pani sławną... będzie pani bardzo sławną! — szepnął prędko nie patrząc na nią.

— Nieprawda; tego pan tam nie zobaczył!... — rzekła wyczytawszy mu kłamstwo z oczów.

— Słowo! słowo honoru, jest tam to wszystko!... Dojdzie pani, ale przez tyle cierpień, przez tyle łez... Strzeż się pani marzeń.

— Niechby przez wszystkie piekła, byle dojść! — powiedziała silnie, z błyskawicami w oczach.

— Niech pani pozwoli sobie służyć zawsze radą, pomocą przyjazną. Serca ludzkie są po to, żeby się wspierały wzajemnie...

I pocałował ją w rękę z szacunkiem.

— Dziękuję, pójdę sama; jeżeli będę nieszczęśliwa, to także sama. Dziękuję panu bardzo, ale litości nigdy bym nie zniosła od ludzi, a pan chciałby być dla mnie litościwym...

Gwar kilkudziesięciu osób, splątany z tonami muzyki, dopłynął z dołu i wdarł się w ciszę, w jakiej się pogrążyli oboje.

Mecenas ścisnął rękę Janki i odchodząc powiedział:

— Niech pani w to nie wierzy, ale niech się pani strzeże wody!...

Siedziała jeszcze chwilę sama, targana niewyraźnymi przeczuciami, co były jakąś obawą i bólem jednocześnie, a potem zeszła na dół.

Poszła do domu, zjadła obiad, czytała nawet coś, a wciąż słyszała te przepowiednie.

— Ciekawam, co to będzie i jak?... — myślała chodząc niespokojnie po pokoju.

— „Będzie pani bardzo sławną!... Strzeż się pani marzeń!" — powtarzała.

— Głupstwo!... rozdenerwowałam się niepotrzebnie! — dodawała.

Ale tak łatwo nie mogła się pozbyć tych ciemnych przeczuć, co się kłębiły gdzieś pod świadomością jeszcze.

— Będę sławną!...

Uśmiechała się powtarzając wolno i rozciągle te słowa.

— „Strzeż się pani marzeń!..."

Siedziała później i myślała nad sobą.

Przepatrywała ten cały czas, jaki była w teatrze, tak dokładnie, że widziała prawie dzień po dniu, scenę po scenie.

— Com zrobiła?... — zapytała siebie samej, obrywając prawie zwiędły bukiet Grzesikiewicza.

I zarysował się znowu w jej mózgu ten cały świat, w którym żyła, i wydał się jej dziwnym, bardzo dziwnym w zestawieniu z tym swoim dawnym światem. Oglądała obydwa jakby z wysokości jakiejś i uczuła, że sama jest jak gdyby na rozdrożu i że dwa te światy mają inne ruchy i inne centra przyciągające.

Myślała długo nad swoją przyszłością, tylko jakoś nieświadomie; bała się zagłębiać w myślach i stawiać jakieś wyraźniejsze przypuszczenia, gdyż czuła, że ją zaraz jakaś ciemność chwyta i zaczyna krępować jej myśli.

Zajęła się jakimś szyciem i powoli myśli jej przybrały inny kierunek. Wytrzeźwiała prawie i choć myślała jeszcze czasami o tych wróżbach mecenasa, ale już nie czyniły na niej takiego wrażenia.

Wieczorem tegoż dnia przysłał jej mecenas za kulisy przez posłańca bukiet, pudełko cukierków i list zapraszający na kolację do „Sielanki", wzmiankując, że będzie i Majkowska z Topolskim.

Przeczytała i nie wiedząc, co począć zapytała Sowińskiej.

— Bukiet sprzedać, cukierki zjeść i pójść na kolację.

— Pani mi radzi?

Sowińska pogardliwie zżymnęła ramionami i odpowiedziała szorstko:

— I!... prędzej czy później to musi być... Wszystkie jesteście...

Nie dokończyła zdania i wyszła.

Janka ze złością bukiet rzuciła w kąt, cukierki rozdała i po przedstawieniu poszła prosto do domu, oburzona niezmiernie na mecenasa, który jej się wydawał bardzo poważnym i zacnym człowiekiem.

Na drugi dzień, na próbie Majkowska odezwała się do niej z przekąsem:

— Jesteś pani niepokalaną... romantyczką.

— Nie, tylko powinnam szanować swoją godność ludzką.

— „Żebyś była czystą jak śnieg, nie ujdziesz potwarzy... Idź do klasztoru!" — zadeklamowała Mela.

— Nie dbam o opinię; tylko wobec siebie chcę pozostać czystą... Każdy brud jest mi wstrętny i nawet dla dopięcia swoich marzeń nie zrobiłabym podłości.

— Phi! żebym ja wiedziała, co to jest podłość, brud i tym podobne wyrazy i czy dają jaką porządną frajdę, to zaraz zaczęłabym używać tego rano i wieczór w miejsce masła do bułek.

Popatrzyły sobie w oczy z uśmiechniętą pogardą i rozeszły się.

Janka zaczynała czuć głęboką niechęć do koleżanek, połączoną nawet z pewnym wstrętem. Znała już je wszystkie doskonale, tak że

cdn

KRZYŻÓWKA nr 4

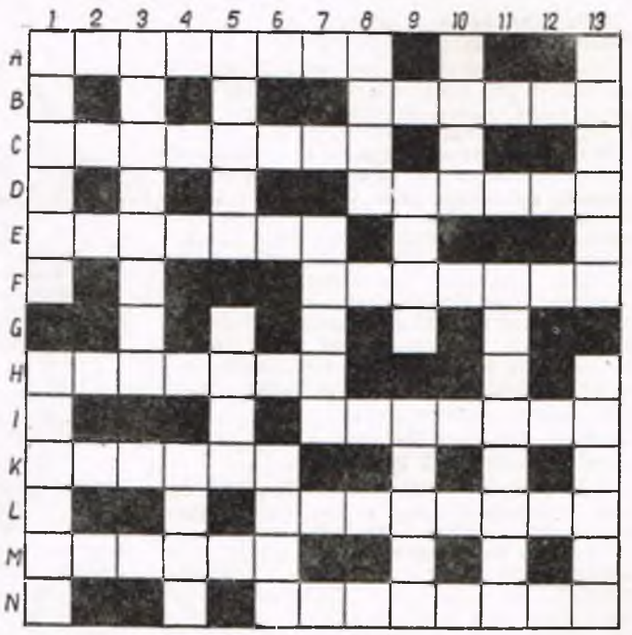

POZIOMO: A-1) turysta wysokogórski, B-8) manifest, C-1) marzyciel, fantasta, D-8) czart, diabeł, E-1) zbiorowe postanowienie, F-7) u boku strażaka, H-1) przeszkadza mówcy, I-7) słynna uczelnia paryska, K-1) świta, poczet, L-6) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, M-1) rodzaj wełny, N-6) dekoracyjna drewniana okładzina ścian wewnętrznych budynku.

PIONOWO: 1-A) okres pobytu na wczasach, 1-H) śpiew kościelny, 3-A) broń Indianina, 4-K) nabiera wartości w hucie, 5-A) od gongu do gongu, 5-G) podopieczna juhasa, 6-K) jadalny skorupiak morski, 7-E) mityczny „ciężarowiec", 8-A) materiał opałowy, 9-D) danie obiadowe, 9-I) przedmiot, 10-A) rodzaj ciastka, 11-F) krótka biała broń palna, 13-A) część lampy naftowej, 13-H) niejedna w zeszycie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ałtajskie): (F-1 K-9, E-2, C-10, F-10, B-9, M-5, C-7) (M-9, I-1, B-3, D-5, L-8, E-13) (A-10, A-4, H-2) (H-6, I-8, D-8, K-4, B-1, G-7, N-12).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4". Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 46

„Co nadto, to niezdrowo" (ludowe).

POZIOMO: ładownia, lancet, szaszłyk, azymut, ognisko, basetla, szarada, Sekwana, pościg, rezonans, arkada, barbakan.

PIONOWO: łoskot, sopran, diagnoza, czas, wrzos, kadi, grab, obcas, ałka, zysk, klomb, Andy, tomahawk, statua, Nansen.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 46 nagrody wylosowali Irena Romel z Bydgoszczy i Jerzy Korejba z Jaworzna.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch"; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 747. U-22.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

KOMEDIANTKA

— Chcę zmienić panią... właśnie szukam miejsca.

— U mnie ciężkie obowiązki.

— O, to dziękuję!... jestem już za stary... Znam kogoś, co by był względniejszy na moje lata.

I skłonił się z wyszukaną grzecznością przed Janką.

— Idzie mecenas z nami?

— Owszem, ale panie pozwolą, że ja poprowadzę.

— Zawsze zgoda.

— Proponuję śniadanie w „Wersalu".

— Ja muszę wrócić — rzekła Janka — przecież nie skończyli jeszcze czytania sztuki.

— Skończą i bez pani. Chodźmy.

Szli wolno, bo deszcz ustał zupełnie i lipcowe słońce osuszało błoto ulic.

Mecenas się szastał, zaglądał w oczy Jance i uśmiechał się znacząco; kłaniał się znajomym i wobec młodych przechodniów przybierał minę zwycięzcy.

W „Wersalu" było pusto. Rozsiedli się przy balustradzie i mecenas zarządził dosyć wykwintne śniadanie.

Janka żenowała się trochę z początku, ale widząc, że Majkowska zachowuje się z taką swobodą, jak zawsze, odzyskała humor i nie zwracała uwagi na garsonów ani na spoglądających z uśmiechem przechodniów.

Mecenas usługiwał tylko Jance, nie odstępował jej ani na krok i sypał komplementami, z których się Majkowska śmiała głośno. Jankę trochę to dziwiło, ale później tak się jej te zabiegi wydały komiczne, że śmiała się serdecznie razem z Melą.

Śniadanie było doskonałe, wina wyborne i słońce tak wesoło przyświecało, że czuła, iż przenika ją jakieś ciepło denerwujące i że to tak dobrze siedzieć bez troski i bez myśli żadnej, i bawić się, ale swoją drogą przypomniała próbę.

— Niech czekają! Cóż to, ja się będę do nich dopasowywać!

Majkowska bywała często despotyczną z kaprysu, a wtedy trzęsła teatrem i zmuszała, żeby wystawiano takie sztuki, w których by mogła się popisywać. Cabiński ulegał, bo musiał i bał się, żeby w środku sezonu nie rozbiła mu towarzystwa swoim wystąpieniem z niego z Topolskim.

Już było po trzeciej, gdy wróciły do teatru. Próba z dzisiejszego przedstawienia była w pełni.

Cabiński chciał im coś grymasić, ale Majkowska spojrzała na niego takim miażdżącym wzrokiem, że się tylko skrzywił i odszedł.

Matka przybiegła do niej z jakimś listem. Majkowska przeczytała, nakreśliła zaraz kilka słów odpowiedzi i oddała starej.

— Niech matka to odniesie, tylko zaraz.

— Mela, a jak go nie będzie?... — zapytała stara.

— Niech matka poczeka, a oddać samemu... Ma tu matka na to...

I przytknąwszy się w krtań po pijacku, dała jej czterdziestówkę.

Zielonkowate oczy starej rozbłysły wdzięcznością, pocałowała córkę w rękę i pobiegła.

Janka szukała Głogowskiego, ale już go nie było, więc poszła do krzeseł do mecenasa, który z powrotem przyszedł z nimi, bo się jej przypomniało owo wróżenie kiedyś z ręki.

— Panie mecenasie... jest mi pan coś dłużnym... — zaczęła siadając obok niego.

— Ja?... ja?... dalibóg, nie przypominam sobie... czybym...

— Obiecał mi mecenas powiedzieć to, co pan zobaczył wtedy na mojej ręce...

— Pamiętam, ale muszę jeszcze raz zobaczyć...

— Ale nie tutaj. Chodźmy już lepiej do garderoby, to nikt przynajmniej uwagi nie zwróci...

Poszli do garderoby chórzystek.

Mecenas oglądał obie jej ręce szczegółowo i dosyć długo, a w końcu rzekł nieco zaambarasowany.

— Słowo honoru daję, że po raz pierwszy widzę takie dziwne ręce... Nie wiem doprawdy, czy...

— Ale proszę powiedzieć wszystko i absolutnie nic nie ukrywać. Widzi mecenas, choćby się śmiano ze mnie, ale powiem że prawie wierzę w takie wróżby, jak wierzę w sny niektóre i w przeczucia... Może to śmieszne, ale wierzę.

— Nie mogę powiedzieć, a zresztą, ja sam nie jestem przekonany, czy to prawda.

Kącik kulinarny

Kluski, knedle, makarony

Kluski ptysiowe. 1 szklanka wody, 6 dag masła, 5—6 łyżek mąki, 3 jaja, sól.

Wodę zagotowujemy, do wrzątku dodajemy masło, gdy się rozpuści wsypujemy przesianą mąkę, mieszamy dokładnie drewnianą łyżką, podgrzewamy na wolnym ogniu do momentu, aż ciasto zgęstnieje i stanie się szkliste. Odstawiamy z ognia i ucieramy, dodając po sztuce jaja. Gdy ciasto będzie dostatecznie pulchne, wybieramy je stopniowo zwilżoną metalową łyżką i formując niewielkie podłużne kluski wrzucamy na wrzącą wodę (podobnie jak kluski kładzione). Gotujemy pod przykryciem 4 minuty po czym wybieramy łyżką cedzakową. Podajemy bezpośrednio po ugotowaniu jako dodatek do czystych zup lub jako samodzielną potrawę, polane masłem z tartą bułką i posypane utartym żółtym serem.

Kluski półfrancuskie. 15 dag mąki, 3 jaja, 2 łyżki masła, sól, 2 łyżki wody.

Mąkę przesiać. Masło utrzeć. Ucierając dodawać po sztuce jaja. Pulchną masę wymieszać z mąką, dodać dwie łyżki wody i wyrobić ciasto — najlepiej drewnianą łyżką lub robotem elektrycznym. Z ciasta formować niewielkie podłużne kluski. Nabierać je zwilżoną metalową łyżką i wrzucać na osoloną wrzącą wodę. Gotować pod przykryciem na wolnym ogniu. Podawać zaraz po ugotowaniu dokładnie odcedzone. Kluski półfrancuskie można podawać jako dodatek do zup czystych lub do drugich dań mięsnych. Można ponadto traktować je jako samodzielne danie i podawać polane sosem grzybowym, pomidorowym lub posypane utartym żółtym serem.

Kopytka. 50 dag ziemniaków, 20 dag mąki pszennej, 10 dag mąki ziemniaczanej, 2 jaja, sól.

Umyte, obrane, powtórnie umyte ziemniaki gotujemy w osolonej wodzie, po ugotowaniu odcedzamy i tłuczemy perforowanym tłuczkiem póki gorące, po czym odstawiamy do wystudzenia. (Ziemniaki zimne możemy przepuścić przez maszynkę). Do wystudzonej masy dodajemy przesianą mąkę pszenną, ziemniaczaną oraz jaja, wszystko dokładnie mieszamy i zagniatamy ciasto. (Dobrze wyrobione powinno odchodzić od rąk). Stolnicę posypujemy mąką. Ciasto tymczasem dzielimy na niewielkie części, formujemy z nich wałki, spłaszczamy je nożem i kroimy w ukośne, niewielkie kluseczki, które zaraz po uformowaniu gotujemy we wrzącej, osolonej wodzie, mieszając od czasu do czasu drewnianą łyżką. Po dwukrotnym wypłynięciu klusek na powierzchnię, wybieramy je łyżką cedzakową. Podajemy gorące do potraw mięsnych lub jako samodzielną potrawę, na przykład ze skwareczkami i surówką. Kopytka mogą być podawane także na drugi dzień — odsmażone na tłuszczu lub raz zagotowane we wrzącej wodzie.

Knedle z pieczarkami. 1/2 ziemniaków, 15 dag mąki pszennej, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, 2 jaja, 1/2 kg pieczarek, 20 dag cebuli, 2 łyżki tłuszczu, 1 jajko, 1 łyżka tartej bułki, sól, pieprz, 10 dag utartego sera ostrego do posypania, łyżka masła.

Pieczarki umyć, oczyścić, osączyć. Obraną cebulę opłukać, drobno posiekać, poddusić na tłuszczu. Gdy zacznie się lekko rumienić, dodać pieczarki, udusić, osolić. Zestawić na jakiś czas z ognia. Zagnieść ciasto jak na kopytka. Uduszone pieczarki drobno posiekać, wymieszać z jajkiem, tartą bułką, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Z ciasta formować wałki. Każdy z nich pokrajać na porcje, z których następnie należy formować placuszki o grubości około 1 cm, napełniając je nadzieniem z pieczarek, po czym sklejać na kształt kulek. Knedle gotujemy we wrzącej wodzie. Po dwukrotnym wypłynięciu wybieramy łyżką cedzakową, układamy na półmisku, polewamy stopionym masłem i podajemy jako samodzielną potrawę z dodatkiem surówki.

Makaron po francusku, 25 dag makaronu (wstążki), 1/2 szklanki śmietany, 4 marchewki, 1 seler, 2 cebule, 20 dag pieczarek, 4 łyżki oliwy lub oleju sojowego, 1 szklanka czerwonego wytrawnego wina, sól, pieprz oraz papryka sproszkowana.

Makaron gotujemy we wrzącej, osolonej wodzie. Odcedzamy lekko twardawy, osączamy, płuczemy na cedzaku ciepłą wodą. Warzywa myjemy, obieramy, płuczemy, kroimy makaronik, dodajemy pokrojoną w piórka cebulę i oliwę, solimy, dusimy na wolnym ogniu przez około 15 minut, mieszając w razie potrzeby. Po tym czasie dodajemy oczyszczone, umyte, drobno poszatkowane pieczarki, podlewamy winem, dusimy do miękkości, pod koniec doprawiamy sproszkowaną papryką, solą i pieprzem. Makaron wkładamy do rondla, zalewamy śmietaną, przykrywamy i dusimy na wolnym ogniu, dodając po kilku minutach warzywa z pieczarkami. Wszystko mieszamy, sprawdzamy smak. Wykładamy na posmarowany tłuszczem żaroodporny półmisek i wstawiamy do piekarnika. Lekko rumienimy i podajemy w chwilę po zapieczeniu. Do makaronu można podać oddzielnie ostry utarty ser. Można też podać surówkę.

Oprac. ElDo